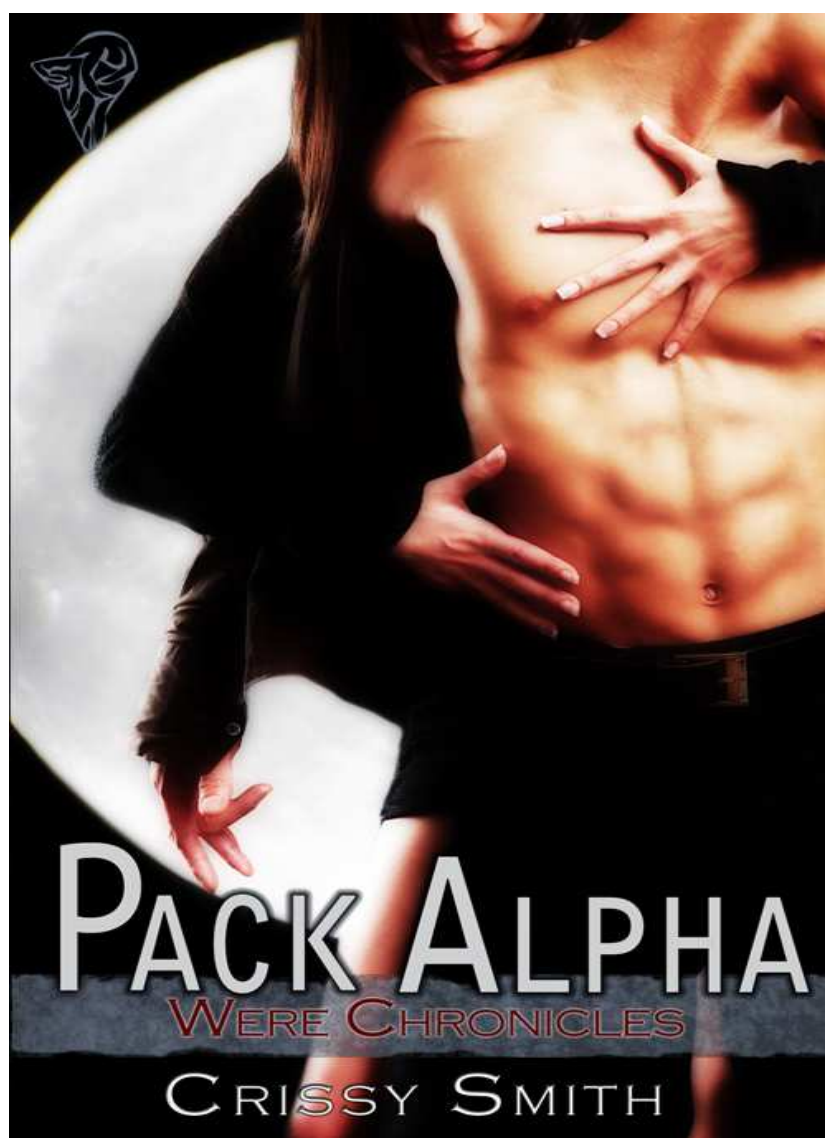


Crissy Smith

## Were Chronicles - PACK ALPHA

---

Nieoficjalne tłumaczenie: czarna\_wdowa26



## Rozdział 1

Marissa pociągnęła łyk kawy, którą zakupiła na ostatniej, mijanej stacji benzynowej. Gorąca ciecz paliła jej gardło i smakowała paskudnie. To nie był Starbucks, nie miała co do tego wątpliwości. Przyleciała na Międzynarodowe Lotnisko w Teksasie i wypożyczyła samochód, którym miała pokonać resztę drogi do małego miasteczka, które jej siostra nazywała domem. Jej umysł był zajęty zastanawianiem się, jak Elizabeth mogła być tak podekscytowana przeprowadzką tutaj. Po prostu nie łąpała tego. Jadąc samochodem podziwiała przesuającą się scenerię, składającą się z drzew, drzew i jeszcze większej ilości drzew. Wszystko było tu takie duże i dzikie. Żadnych budynków, samochodów, czy ludzi wokół.

Opuszczając szybę w dół, podgłośniła radio, w którym leciał kawałek Bon Jovi i skoncentrowała się na jeździe – nie na powodach jej przybycia. Obawiała się wkroczenia na terytorium Sfory, ale Elizabeth była jej jedyną rodziną i w końcu odnalazła swojego partnera. Jej siostra pragnęła, aby była obecna na jej ceremonii sparowania.

Uśmiechnęła się, gdy zerknęła na zaproszenie spoczywające na sąsiednim siedzeniu. Chciała, żeby Elizabeth była szczęśliwa, a Greg wydawał się być miłym facetem. Rozmawiała z nim przez telefon niezliczoną ilość razy, a on zawsze okazywał jej szacunek. Takie zachowanie wobec niej nie było częste. Osoba, która nie potrafiła zmieniać kształtu, była wyrzutkiem. Wszyscy poza Elizabeth tak właśnie ją traktowali przez całe jej życie.

Marissa opuściła Sforę, w której dorastała tak szybko, jak tylko mogła. Nigdy więcej nie postawiła nogi na terytorium innej watahy. Tak było, aż do dziś. Elizabeth natomiast pozostała z ich Sforą do czasu, aż nie poznała Grega, który należał do innego stada. Po pierwszym spotkaniu zaoferował jej stanowisko nauczycielki w szkole podstawowej, a ona się zgodziła. Od tamtej pory zaczął się do niej zalecać z błogosławieństwem swojego Alfya – Gage’a Wolfa.

Marissa zachichotała na myśl o tym wszystkim, co zrobił Greg, aby zdobyć serce jej siostry. Wiedział, że chce Elizabeth i czekał cierpliwie. Jej siostrze zajęło rok, nim w końcu

zgodziła się na ceremonię sparowania, ale w końcu zgodziła się. Marissa wiedziała, że była jednym z powodów, dla których Elizabeth zwlekała.

Posiadła te same instynkty, co wszyscy inni w stadzie, ale poddała się już dawno temu. Odkąd sięgała pamięcią, zawsze była sama. Uwięziona w swoim ciele pomiędzy ludzką, a wilczą formą. Otrzymała wiele darów wraz z genami – długie życie, wilcze cechy i pewne ulepszone zdolności – ale to nadal było zbyt mało.

Marissa postanowiła jednak odłożyć swoje problemy na bok i skupić się na tym tygodniu i ceremonii, która była tak ważna dla jej siostry.

Różnice pomiędzy nią, a Elizabeth pogłębiały się w miarę, jak dorastały. To dlatego nigdy jej nie odwiedziła w jej nowym domu. Marissa nie była przerażona przebywaniem na terenie Sfory; po prostu nie chciała stawać twarzą w twarz z tymi wszystkimi samcami i ich ego. A z tego, co rozumiała, samiec Alfa Sfory, czy lider (jakby go tam nazwać) był stosunkowo młody.

Gdy przebywała pośród innych wilków, jej wilczyca domagała się połączenia z kimś z jej gatunku. W związku z czym, tak długo, jak unikała innych z wyjątkiem swojej siostry, była w stanie zdusić wewnątrz siebie swoje potrzeby i wszystko było w porządku. Wolałaby nie zachowywać się jak wilk, skoro nie mogła się w niego przemienić.

Jeśli ten Alfa w czymkolwiek przypominał jej starego, mogła mu po prostu powiedzieć, gdzie może to sobie wsadzić. Pomysł powiedzenia Alfie tego terytorium, żeby poszedł do diabła, poszerzył jej uśmiech i sprawił, że zaśmiała się głośniej. Nie miała już siedemnastu lat. Nie była małą, przerażoną dziewczynką, która musi postępować zgodnie z tym, co ktoś jej powie. Nie, była dorosłą kobietą i zamierzała się cieszyć czasem spędzonym ze swoją siostrą.

Nie ubrała się żeby mu zaimponować, czy jakimkolwiek innemu mężczyźnie na tym terytorium. Miała na sobie jeansy biodrówki i ciasny, różowy t-shirt. Kolor jej paznokci u stóp i rąk pasował do podkoszulka. To było tak odległe od jej kostiumu, który zwykle zakładała do pracy i wykonywała w nim swoje obowiązki asystentki biurowej. Czuła się wolna.

Gdy prawie przegapiła bramę wjazdową, prowadzącą na terytorium Sfory, zawróciła samochód i skręciła ostro w lewo. Tylne koła wpadły w poślizg i wzniosły tumany kurzu. Śmiejąc się wyprowadziła samochód i zredukowała jego prędkość. Nie sądziła, aby Gage Wolf ucieszył się z informacji, że skosiła kilka jego cennych drzew.

Gdy dotarła do bramy zatrzymała się i zaczęła na strażnika. Nie zawiódł jej. Mężczyzna mierzący ponad sześć stóp wzrostu podszedł do opuszczonej szyby i uśmiechnął się do niej.

- Pomóc w czymś? – Zapytał ochryłym głosem.

Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się w odpowiedzi. Jeśli wszyscy tutejsi faceci byli tak przystojni, jej postanowienie dotyczące zachowania dystansu stało się jeszcze trudniejsze. Będą z nią flirtować i droczyć się, ale musi być silna i stawiać opór, ponieważ tak szybko, jak poznają jej sekret, przestanie dla nich istnieć. Nieważne, co sobie wmawiała, odrzucenie zawsze bolało.

- Jestem siostrą Elizabeth Boyd. Będę wdzięczna za wskazówki, jak dojechać do jej domu.

Jego uśmiech nie zmienił się, skinął głową.

- Proszę dać mi minutkę. – Mruknął, po czym udał się do wartowni i podniósł słuchawkę. Bez wątplenia uzgadniał z Alfą, czy mogła wjechać i pobawić się ze swoją rodzoną siostrą - zaskakujące, pomyślała zjadliwie.

Przybrała przyjazny wyraz twarzy i zatrzymała swoje myśli dla siebie, kiedy mężczyzna ponownie podszedł do jej samochodu.

- Jakiś problem?

- Ależ skąd – powiedział, potrząsając głową i dał jej wskazówki, jak dojechać do domu Elizabeth.

- Mam na imię Steve, jeśli chciałabyś się później spotkać – dodał.

*Nie w tym życiu.*

- Hmm, zobaczymy. – Uważała, aby się nie zobowiązywać do czegokolwiek, co mogło ją później do niego przywiązać. Prawa Sfory znacznie się różniły od tych, które funkcjonowały tam gdzie żyła. Marissa znała wszystkie zasady i tylko raz w życiu jedną z nich złamała.

Potrząsnęła głową, aby oczyścić umysł z niechcianych myśli i przejechała przez bramę. Zerknęła we wsteczne lustro i zobaczyła Stiva stojącego z przylepionym do twarzy uśmiechem.

- Uspokój się dziewczyno – upomniała samą siebie. – To terytorium Sfory.

\*\*\*

Gage Wolf odłożył słuchawkę i pogрузzył się w zadumie spoglądając na zegar. Siostrze Elizabeth nie zabrało zbyt wiele czasu dotarcie na miejsce. Kiedy Elizabeth powiedziała, że chce, aby jej siostra była obecna na ceremonii, uznał, że to świetny pomysł.

Przypomniał sobie rozmowę, jaką odbył z Elizabeth odnośnie jej siostry, gdy po raz pierwszy rozważał wydanie zgody na jej przyłączenie się do jego Sfory.

Elizabeth była bardzo opiekuńcza w stosunku do swojej młodszej siostry i martwiła się o nią. Rozumiał, że zapewne musi być ciężko dorastać, jako nie-zmiennokształtna, ale nie miał pojęcia, dlaczego Marissa nie chciała odwiedzać swojej siostry.

A z tego, co wiedział, to było głównym powodem, dla którego Elizabeth tak długo zwlekała z ceremonią. Gage był zdeterminowany nie dopuścić do tego, aby Marissa dalej powstrzymywała swoją siostrę przed tym, czego pragnęła najbardziej na świecie. A ona chciała Greg'a.

Usłyszał pukanie. Podniósł wzrok i spojrzał na drzwi. Jego zastępca, Logan wsunął głowę do środka.

- Zaraz się zbieram. – Gage skinął.

- Chcesz później pobiegać? – Zapytał Logan, kiedy otworzył szerzej drzwi i oparł się o framugę.

- Dziś wieczorem wybieram się do domu Boyd'ów – odparł Gage, obserwując uśmiech na twarzy swojego przyjaciela i członka Sfory.

- Myślę, że nie będziesz jedyny.

- Co masz na myśli?

Psotny błysk w jego oczach był niezaprzeczalny – Steve mógł wspomnieć kilku facetom, jak bardzo jest gorąca.

Gage potrząsnął głową. Steve nie marnował ani chwili, skoro Logan już wiedział. Gage nie potrzebował dodatkowych komplikacji.

- Ona nie przybyła tu w poszukiwaniu partnera.

Logan się zaśmiał. – Cóż, to może nie mieć nic do rzeczy.

- Ona nie potrzebuje zawracania jej głowy.

- Cóż, czy ktoś mówi, że będzie jej zawracać głowę? Ona już ma w niej namieszane.

- Tak, ale wciąż... - Gage zamilkł. Nie był pewien powodu, dla którego nagle poczuł, że musi opiekować się tą kobietą i ją ochraniać. Zgadywał, że to mogło mieć związek z sekretem, jaki wyjawiała mu Elizabeth na temat swojej siostry, która nie była zdolna do przemiany w wilka, przez co czuła się podle. Podczas, gdy to nie stanowiło problemu dla członków jego Sfory, nie chciał, żeby cierpiała z powodu dalszego odrzucania.

- Cóż, w takim razie pewnie będziesz chciał tam być stosunkowo szybko. – Z tymi słowami Logan odwrócił się i wyszedł.

Przeklinając, Gage wstał. Musiał określić podstawowe zasady, które będą miały zastosowanie w stosunku do tej kobiety.

Kilka minut później, Gage wspinał się po schodach prowadzących do efektownego, dwukondygnacyjnego domu Elizabeth. Nim zdążył nacisnąć dzwonek, drzwi się otworzyły, a młody wilk wyszedł na werandę. Gage odsunął się, aby przepuścić mężczyznę. Jeff spojrzał na niego zaskoczony, ale szybko opuścił wzrok na ziemię.

- Alfa.

Gage przytaknął w geście pozdrowienia, po czym wszedł do środka, wpadając w sam środek konwersacji.

- Idę na górę rozpakować się. Jeśli spodziewasz się jeszcze jakiś gości powiedz im, żeby wrócili za tydzień.

Elizabeth stała tyłem do niego, trzymała ręce ciasno splecione za plecami. Trwało tylko kilka sekund nim zorientowała się, że się pojawił, ponieważ odwróciła się do niego, z malującym się na twarzy wyrazem zaskoczenia.

- Gage – przywitała go, choć nie do końca był pewien, czy to było powitanie. Nie mógł dokładnie wyczuć jej intencji. – Nie wiedziałam, że masz zamiar do nas wpaść. Chodzi mi o to, że myślałam, że możesz, ale z tyłoma... - ucichła, rozglądając się wokół nerwowo.

Uniósł jedynie brew. – Rozumiem, że miałaś wielu gości?

Elizabeth nie wyglądała na rozbawioną. – Tak i doprowadza mnie to do szału. Przepraszam. Nie wiem, gdzie podziały się moje dobre maniery. Wejdz, proszę.

Gage wszedł do salonu i natychmiast zwiertzył nowy zapach i kilka innych zmieszanych z nim. Nie potrafił zidentyfikować wilka, który go pozostawił. W pokoju był tylko jeden, obcy zapach, więc musiał należeć do siostry Elizabeth.

Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy wdychał nową woń. Świeże drewno i przyprawy, którymi pachniała nowoprzybyła przywróciły natychmiast jego ciało do życia. Wiedział, że jeśli jej zapach był tak silny, będzie miał pełne ręce roboty, skoro zamierzał utrzymać z daleka od niej wszystkie niesparowane wilki.

- Pójdę po Marissę.

Gage położył delikatnie dłoń na jej ramieniu. – Ja pójdę. Muszę z nią porozmawiać na osobności.

Elizabeth rzuciła mu niepewne spojrzenie, wilk w niej podniósł swoją głowę i spojrzał w kierunku schodów.

- Chcę ją tylko powitać, powiedzieć kilka rzeczy o ceremonii i upewnić się, że rozumiała tych parę zasad, które obowiązują w naszej Sforze.

Elizabeth skinęła głową. Gage wiedział, że martwiła się nie tylko o swoją siostrą, ale również o niego.

- Ona... ona nie zawsze jest najmilszą osobą na świecie. – Elizabeth nie patrzyła na niego, kiedy to mówiła, a Gage wiedział, że nie jest jej łatwo stawać pomiędzy swoją siostrą, a swoim Alfą.

Gage uśmiechnął się i poklepał ją po ramieniu. – Nie martw się. Wszystko będzie w porządku – zapewnił ją.

To wydawało się pocieszyć Elizabeth, która przytaknęła w odpowiedzi. – W razie czego będę w kuchni i będę zajęta pichceniem kolacji.

Gage nasłuchiwał wchodząc po schodach. Usłyszał zirytowany komentarz kobiety w chwili, gdy zatrzymał się przed drzwiami do jej pokoju. Mógł również usłyszeć, jak mamrotała do siebie w odległym kącie swojej sypialni. Wszedł do środka i zatrzymał się jak wryty. To był jeden z najbardziej nieprawdopodobnych widoków, jaki kiedykolwiek miał szanse podziwiać – kobieta klęczała na podłodze. Cała znajdowała się pod łóżkiem z wyjątkiem zwiniętych nóg i wypiętego do góry tyłka. Kołysała się z boku na bok sprawiając, że stawał się coraz twardszy.

Zawarczał w odpowiedzi na reakcje swego ciała. Musiała to usłyszeć, ponieważ jakiś hałas pod spodem łóżka poprzedził strumień przekleństw. Wychyliła się spod łóżka patrząc na niego groźnie, po czym wyczołgała się spod niego rozcierając sobie głowę.

- Co ty tu u diabła robisz? – To nie było pytanie, tylko żądanie.

- Właśnie miałem ci zadać to samo pytanie. Zawsze wczołgujesz się pod łóżko?

Marissa przyjrzała mu się badawczo. Jej reakcja była natychmiastowa – mógł to wyczuć. Gage usłyszał, jak jej tętno przyspiesza oraz zobaczył, jak nerwowo pociera dłońmi o spodnie. Przeszła z nogi na nogę, uwalniając w ten sposób zapach swojego podniecenia, który mógł teraz wyczuć. Widząc jej uparty wyraz twarzy wiedział, że będzie z tym walczyć.



- Gage, Alfa, prawda? – Pomimo tego, że doskonale wiedziała, kim jest, sformułowała swoją wypowiedź w formie pytania.

Przytaknęła piękności znajdującej się na wprost niego. Powiedzenie, że został wzięty przez zaskoczenie było dużym niedomówieniem. Marissa w niczym nie przypominała swojej siostry – szczupłej blondynki o śniadej cerze i niebieskich oczach.

Spoglądała na niego gniewnie, pomimo zapachu pożądania, jaki od niej płynął. Miała długie, ciemne włosy i krystalicznie zielone oczy, które teraz były zwężone. Było całkiem jasne, że nie podoba jej się, jak oddziałowuje na niego, ale on nie mógł powiedzieć tego samego. Minęło strasznie dużo czasu, odkąd po raz ostatni poczuł taką niewypowiedzianą potrzebę.

- Tak – odpowiedział na jej zbyteczne pytanie. – A ty jesteś Marissa.

Marissa przytaknęła, próbując przełknąć gulę, która nagle pojawiła się w jej gardle. Jego głos był głęboki i niemal czuła, jak ją otula i zamyka się wokół niej. Taka reakcja nie była dobra, a ona musiała się wziąć w garść. Facet stojący przed nią był absolutnie i nieodwołalnie najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Był wyższy od niej – zgadywała, że miał ponad sześć stóp wzrostu. Miał na sobie czarne spodnie i koszulę z podwiniętymi rękawami.

- Potrzebujesz czegoś? – Zapytała, krzyżując ręce na piersi.

Gage podążył wzrokiem za jej gestem, a Marissa zarumieniła się, gdy zdała sobie sprawę, że ściągnęła na siebie jeszcze więcej uwagi.

- Przyszedłem, żeby cię powitać na moim terytorium, co jest właściwe dla Alfego Sforę – powiedział, robiąc przy tym krok do przodu. – I wyjaśnić kilka zasad.

Marissa zeszywniała na te słowa. Nie powinna być zaskoczona. Mogła się domyślić, o jakich zasadach chciał z nią porozmawiać i upewnić się, że są jej znane. Słyszała je przez całe swoje życie. Nawet przygotowanie się na nie (i ich stosowanie), nie gwarantowało, że nie zostanie zraniona.

- Zostałaś wychowana przez Sforę? – Zapytał.

Marissa skinęła, choć sądziła, że i tak już znał odpowiedź. Elizabeth zdążyła ją uprzedzić, że Gage wie o jej anomaliach.

- Nie spodziewam się, żeby tutaj sprawy tak bardzo się różniły.

Marissa również tak uważała. – Rozumiem. – Usztywniła ramiona i zacisnęła dłonie w pięści.

- Chcesz mnie o coś zapytać odnośnie tego, jak powinnaś się zachowywać?

Pogadanka, jaką sobie strześliła jadąc tu, pozwoliła jej odpowiedzieć spokojnie. – Nie, nie przypuszczam, żebym miała jakiegokolwiek pytania, odnoszące się do mojego zachowania tutaj. Zapewniam cię, że nie mam żadnych interesów z twoim stadem. Spędzę tu dokładnie jeden tydzień – siedem dni. Myślę, że jakoś to przecierpisz, podobnie, jak ja. Później wyjadę, a ty nie będziesz się musiał martwić, że zdeprawuje twoją cenną Sforę.

Gdy skończyła, coś na kształt zaskoczenia przemknęło przez jego twarz. Warknął. Prawdopodobnie nikt wcześniej nie odważył się odzywać do niego w ten sposób, ale Marissa nie zamierzała się podporządkowywać.

Kiedy posunął się krok na przód, mogła wyczuć bijący od niego gniew.

- Tylko raz cię ostrzegę na temat sposobu, w jaki się do mnie zwracasz. Nie wiem, jak twój Alfa reagował na takie zachowanie, ale taki sposób okazywania braku szacunku nie będzie tu tolerowany.

Marissa nie powiedziała mu, że nigdy nie zdobyła się na odwagę, żeby odezwać się w taki sposób do swojego starego Alfya. Zaczęła się cofać w miarę, jak on się do niej przybliżał.

- Również wiem, jak długo tu będziesz. Wiem, że tak samolubna kobieta jak ty, nie jest w stanie dać z siebie więcej, niż tylko tydzień dla siostry, która ją kocha i właśnie przez nią czekała bardzo długo, żeby być w końcu szczęśliwą.

Jego słowa osadziły ją w miejscu. – Samolubna? Czy ty właśnie nazwałeś mnie samolubną? – Nawet z uśmiechem, który ledwo dotknął jego ust, nie wyglądał ani odrobinę na mniej rozwścieczonego.

– Tak, właśnie to zrobiłem.

- Cóż, pozwól, że coś ci powiem szanowny panie Wolf. Nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie kochała mojej siostry. Nie postawiłabym stopy na tym terytorium, jeśli tak bardzo nie zależałoby mi na Elizabeth. Już dawno temu dałam jej moje błogosławieństwo. – Marissa zaczerpnęła głębszy oddech, żeby się uspokoić. Zdała sobie sprawę z tego, że właśnie się przed nim tłumaczy, a nie chciała mu podawać informacji, które mógł później wykorzystać przeciwko niej, więc szybko starała się zatuszować swój wybuch. – To nie jest twoja sprawa.

Marissa wycofywała się, póki nie poczuła ściany za plecami, a Gage zmniejszył dystans pomiędzy nimi.

- Wiesz kim tutaj jestem. Znasz mój status?

Marissa nie dała się zwieść pobłażliwemu uśmiechowi, czy lekkiemu tonowi głosu. – Tak.

- Więc starasz się mnie po prostu wkurwić? Każda inteligentna osoba wiedziałaby, że nie należy mówić Alfie Sfory, że coś nie jest jego interesem, albo robić komentarze podobne do twoich.

Wyrwał się do przodu i chwycił jej rękę zbyt szybko, by mogła mu się wywinąć. – Szczerze współczuje twojemu Alfie ze względu na problemy, jakie musiał z tobą mieć.

Impuls elektryczny, jaki przepłynął wzdłuż jej ciała pod wpływem dotyku Gage'a, ku jej zaskoczeniu wycisnął jej powietrze z płuc. On również musiał to poczuć, ponieważ natychmiast ją puścił. Stała gapiąc się na niego, choć żadne z nich nie odezwało się nawet słowem przez kilka minut. Uciekłaby się do powiedzenia mu wszystkiego, co tylko mogło sprawić, żeby się odsunął.

- Nie mam przywódcy, ale wiem, jak się mam zwracać do Alfego Sfory, który był na tyle łaskawy, aby zezwolić na moją wizytę. Przepraszam. Moje zachowanie i obrażające cię komentarze były nie na miejscu. – Strach i niepewność zmusiły ją do opuszczenia wzroku w dół, w geście poddania. Dużo ją kosztowało pokazanie mu, że jest uległa, ale jego dotyk odebrał jej odwagę.

Mogła poczuć jego wzrok na sobie, choć nie patrzyła na niego. Ledwo mogła się powstrzymać przed przestępowaniem z nogi na nogę. Potrzeba ucieczki silnie oddziaływała na jej ciało.

Gdy w końcu przemówił, była tak zaskoczona, że ich oczy się spotkały.

- Bardzo dobrze. Przypuszczam, że twoja siostra, która znajduje się na dole, już dawno dostała napadu drgawek słysząc naszą kłótnię, więc sugeruję, abyśmy dokończyli naszą rozmowę innym razem.

Marissa skinęła, czując ulgę na myśl, że teraz w końcu zostawi ją samą. Możliwe, że był tak samo niepewny, jak ona.

Gage opuścił pokój bez słowa. Marissa usiadła na łóżku zastanawiając się, co właśnie się tutaj stało. Podniosła wzrok, słysząc odgłosy dobiegające z hollu i zobaczyła Elizabeth stojącą w wejściu do pokoju gościnnego z szeroko otwartymi oczami i zmarszczonymi brwiami.

- Nie zaczynaj. – Marissa ostrzegła siostrę.

Elizabeth potrząsnęła głową. – Gage jest miłym facetem i dobrym Alfą.

Marissa uśmiechnęła się pomimo faktu, że czuła się tak, jakby jej twarz miała zamiar za chwilę się rozpaść– Jestem pewna, że jest – skłamała.

## Rozdział 2

Gage nie był zaskoczony słysząc pukanie do drzwi swojego gabinetu, choć strasznie go to zirytowało. Logan otworzył drzwi i wszedł do środka nie czekając na zaproszenie. Gdy tylko usiadł i rozparł się na wersalce, posłał Gage'owi szeroki uśmiech.

- Co? – Zapytał Gage. Nie był w nastroju do grania w kolejne gierki tego wieczoru.

- Sam powiedział, że wpadł na ciebie zaraz po twoim spotkaniu z panną Boyd. – Logan zamilkł na chwilę dla lepszego efektu, podkreślając dramatyzm tej chwili. Zwykle Gage uważał takie zachowanie za zabawne, jednak dziś nic nie było tak, jak zwykle. – Powiedział, że wydawałeś się być mocno wzburzony.

W odpowiedzi Gage parsknął – Nie jestem wzburzony.

Logan przytaknął, ale jego mina stawała się coraz bardziej poważna. – Tak właśnie przypuszczałem, bo gdybyś był wzburzony, zapewne krążyłbyś po swoim biurze, niczym...wilk uwięziony w klatce.

Uwadze Gage'a nie uszło drgnięcie kącików ust Logana. Jego zastępca ledwie powstrzymywał uśmiech. – Wcale nie krążę.

- Nie, absolutnie nie krążysz i to nie ma żadnego związku z tą kobietą. – Logan poddał się zbyt łatwo, pokazując tym samym, że zbyt dobrze się bawił, obserwując swojego Alfę, który się miotał.

- Jak na jeden wieczór, usłyszałem dziś aż za dużo głupich gadek, więc odpieprz się. – Gage z trudem powstrzymywał się przed uwolnieniem narastającego mu w piersi warknięcia.

Niebieskie oczy Logana rozbłyły. – Sprawy z siostrą Elizabeth nie poszły tak gładko, jak to przewidywałeś, zgadłem?

Gage ponownie prychnął, po czym wrócił do krążenia po pokoju. – Jest pyskata, uparta i...

- Piękna?

Gage obrócił się na pięcie w jego kierunku. – A ty skąd do cholery wiesz, jak ona wygląda?

Żeby wyciągnąć jak najwięcej informacji od Gage'a, Logan utrzymywał poważną minę. Logan wzruszył niebale ramionami. – Wielu mężczyzn było pod dużym wrażeniem jej urody.

- Ona nie przybyła tutaj, żeby każdy niesparowany samiec z naszego terytorium uderzał do niej w konkury – powiedział stanowczo. Zbyt stanowczo, nawet według samego siebie.

- Cóż, skoro została wychowana w Sforze, nie sądzę, żebyśmy mieli z nią zbyt wiele problemów. – Logan starał się go pocieszyć.

Gage nie odpowiedział.

- Już jest zaznajomiona z większością naszych zasad i praw. – Logan nie poddawał się.

- Ona zna zasady, w porządku? Wie również, jak ma je ignorować.

Logan skinął głową na znak, że doskonale go rozumie. – Nie po raz pierwszy masz styczność z rozrabiającym i niezdyscyplinowanym wilkiem. Nie rozumiem, w czym jest problem?

To samo pytanie nurtowało Gage'a.

- Nie mam zielonego pojęcia, ale chcę, żebyś dowiedział się o niej wszystkiego, co tylko możliwe.

Logan wstał i opuścił biuro, pozostawiając Gage samego.

- Zobaczymy, jakie skrywasz sekrety Marisso Boyd – wymruczał cicho.

\*\*\*

Po kolacji, Marissa wymigła się od dalszych konwersacji zmęczeniem, wywołanym długą podróżą i zamknęła się w swoim pokoju. Partner Elizabeth dotrzymywał im towarzystwa podczas posiłku i Marissa musiała przyznać, że polubiła go nawet bardziej, niż sądziła, że jest to możliwe.

Nawet ślepy by zauważył, że nie widział świata poza Elizabeth. Spoglądał na nią z taką miłością w oczach. Marissa nie mogła nie dostrzec przelotnych dotknięć i subtelnych muśnień skóry, jakimi się nawzajem obdarzali.

Marissa cieszyła się szczęściem siostry, ale gdzieś głęboko w sercu poczuła ukłucie zazdrości. Starła się odepchnąć od siebie to uczucie, ale nadal tam było – jak zawsze.

Stwierdziła, że kąpiel przyniesie jej ukojenie. Weszła do marmurowej wanny, wypełnionej po brzegi gorącą wodą i rozluźniła się. Dom jej siostry był przyjemny. Zbyt wymyślny jak na jej gust, ale biło od niego ciepło. Pomyślała, że jej siostra świetnie pasuje do tego miejsca i tych ludzi.

W końcu Marissa zrozumiała, o co chodzi w tych wszystkich terytorialnych gadkach. Była zszokowana, kiedy Gage nie kazał jej natychmiast się stąd wynosić. Była dla niego wyjątkowo niemiła, a nie znała żadnego innego Alfę, który nie ukarałby jej w takiej sytuacji.

Wiedziała, że miałby do tego pełne prawo. Była jego gościem, więc mógł oczekiwać, że będzie postępowała zgodnie z jego zasadami. Cała ta sytuacja mogłaby być mniej skomplikowana, gdyby przynależała do jakiejś Sfory i podlegała pod własnego Alfę, ale nie przynależała. Nie miała nikogo, kto wstawiłby się za nią i pomógł rozładować powstałe pomiędzy nią, a Gage’em napięcie.

Gdy pomyślała o Gage’u, poczuła falę gorąca. Oh, był fantastycznym facetem, niestety był kimś więcej, niż tylko tym. Miał w sobie moc – to nie podlegało dyskusji - ale wyczuwała w nim coś jeszcze, czego nie posiadały inne Alfę, z którymi miała styczność. Nawet, gdy się kłócili, nie kuliła się ze strachu przytłoczona jego mocą, jak to bywało dawniej z innymi wilkami o podobnym statusie do jego. To było tak, jakby mogła poczuć jego współczucie, którego potężne pokłady znajdowały się w jego wnętrzu.

Tylko raz oddała swoje serce wilkowi i skończyło się to dla niej źle. Bardzo źle. Nie chciała powtarzać tej pomyłki. Jednakże ten Alfa był kuszący. Na tyle kuszący, że Marissa zaczęła pocierać swoje piersi na samą myśl o nim.

Taka reakcja nie była dla niej czymś normalnym. Oczywiście zawsze mogła walczyć ze swoim popędem. Jej wilczycy mogłoby się to nie spodobać, ale była w stanie to zrobić.

Obawiała się tylko jednego – że Gage będzie w stanie odegnąć jej demony z przeszłości i złamać jej samokontrolę, czyniąc ją tym samym bezbronną.

Pospiesznie zanurzyła rękę w wodzie i potarła pulsujący bólem punkt u zbiegu jej ud. Właśnie tu i teraz obiecała sobie, że już nigdy nie będzie bezbronna, nawet jeśli będzie musiała znosić frustrację seksualną.

Pozwoliła swoim palcom błądzić po krawędzi swoich fałdek, nim w końcu zanurzyła je w swojej płci. Uczucie wywołane przez nacisk dwóch palców napierających na jej wejście było takie dobre. Drugą ręką pociągnęła i uszczypnęła naprężony sutek. Niewielki ból pobudził ją jeszcze bardziej.

Gdy tylko zamknęła oczy zobaczyła twarz Gage'a. Ciekawe, co by zrobił, gdyby wszedł teraz do łazienki i zobaczył, jak się dotyka.

Wilki są bardzo seksualnymi stworzeniami, a Marissa miała silniejsze potrzeby, niż jakakolwiek inna kobieta, którą знаła. Jej przyjaciele w domu byli w pełni ludźmi, więc nie potrafili zrozumieć pragnienia, które nieustannie ją spalało.

Czy Gage opadłby przed nią na kolana? Zastąpiłby jej dłoń własną? Posuwałby ją swoimi grubymi pacami?

Usta Marissy opuścił długi, niski jęk na samą myśl o tym, co mógłby jej zrobić. Jej palce przesuwają się gładko pomiędzy fałdkami, a łechtaczką, budując napięcie, mające ją poprowadzić do uwolnienia, którego tak bardzo potrzebowała. Zastanawiała się jakby wyglądał nago. Widziała już jego opalone ręce. Pomimo ubrania mogła stwierdzić, że był nieźle zbudowany. Szła o zakład, że miał wspaniałe ciało.

Przyspieszyła ruchy palców, wypychając do góry biodra, gdy w końcu osiągnęła szczyt. Przygryzła wargę i zaczęła się powoli wyciszać, myśląc o ustach Gage'a smakujących jej ciało.

\*\*\*

Gage wpatrywał się w papiery, które miał przed sobą. – Pozwolili jej po prostu odejść? – Powiedział wbijając wzrok w Logana.



Jego zastępca podniósł wzrok znad kartki, którą właśnie czytał. – Najwyraźniej.

Gage potrząsnął głową. – Coś mi tutaj śmierdzi. Nie starali się jej nawet wytropić.

Logan rzucił papiery, które trzymał w dłoni na sofę stojącą naprzeciw niego. – To niczego nam nie mówi. Otrzymaliśmy więcej pytań, niż odpowiedzi. Musisz ponownie porozmawiać z tą dziewczyną.

Gage skinął, rozmyślając o przeszłości. Wyminął Logana i przeszedł przez gabinet podchodząc do okna. Myśli dotyczące Marissy Boyd kłębiły się w jego głowie przez całą noc. Tylko sześć nocy dzieliło ich od pełni, w związku z czym wilki były niespokojne, ale on był więcej, niż tylko *zaniepokojony*, a wszystko z powodu tej kobiety.

- Szefie?

Odwrócił się i spojrzał na Logana. Trudno było nie zauważyć rozbawienia malującego się na twarzy jego zastępcy. – Pójdę z nią porozmawiać.

- Elizabeth powinna nadal być w szkole, więc macie cały ranek tylko dla siebie... to znaczy, żeby móc porozmawiać na osobności.

Gage z trudem powstrzymał się od jęku. Od momentu, kiedy po raz pierwszy zobaczył tę kobietę chodził twardy i napalony, ale jakby tego było mało, jego Beta wydawał się być zdeterminowany do zaaranżowania ich ponownego spotkania i to sam na sam.

- Idę tam tylko, żeby z nią porozmawiać. – Gage wstał i przeciągnął się, rozprostowując zastałe od zbyt długiego siedzenia za biurkiem kości.

- Oczywiście, szefie – przytaknął Logan, nie kłopotząc się nawet, aby ukryć szeroki uśmiech malujący się na jego ustach, kiedy wychodził z biura.

O ile nie wyląduje w łóżku z Marissą, to może gdy wróci, dorwie Logana i nieco go poobija. Spuszczenie manta jego Becie nie mogło go uleczyć z najbardziej uporczywego problemu, z którym się borykał, ale z pewnością mogło mu poprawić humor.

Miał przeczucie, że każda sekunda spędzona z Marissą będzie wystawiała jego samokontrolę na próbę.

Marissa stała na ganku znajdującym się z tyłu domu jej siostry i podziwiała las, który go otaczał. Tu było tak pięknie.

Wróciła pamięcią do czasów, kiedy nienawidziła przebywać wokół innych osób. Od czasu, kiedy opuściła swoją Sforę, przyzwyczała się do życia wśród ludzi i tego całego zgiełku. Z trudem musiała się przyznać przed samą sobą, że zazdrościła Elizabeth życia, jakie wiodła. Ona nigdy nie będzie miała tego, co ona.

Dawniej ona i Elizabeth jeszcze długo po położeniu się do łóżka rozmawiały o tym, jak będzie wyglądał ich wymarzony dom. To miejsce było ziszczeniem wszystkiego, o czym marzyły w dzieciństwie, a jej siostra w końcu to znalazła.

Wówczas Marissa żywiła nadzieję, że pewnego dnia znajdzie Sforę, która ją przyjmie i zaakceptuje. Już nie miała złudzeń. Jej mrzonki zostały zastąpione przez gorycz wywołaną faktem, że nigdzie nie przynależała.

Miękka, zielona trawa otuliła jej nagie stopy, kiedy na niej stanęła. Wilczyca wewnątrz niej poruszyła się niespokojnie, domagając się uwolnienia. Poczula ciarki i zadrzała. Wilczyca potrzebowała uwolnienia. Normalnie wszystko załatwiłaby seksem, ale tu nie miała takiego komfortu. Wszystko wskazywało na to, że ten tydzień będzie długi i bardzo bolesny dla niej.

Ruszając w kierunku ściany drzew Marissa poczuła, jak jej wilk porusza się tuż pod powierzchnią jej skóry. Boże, jakżeby chciała móc się przemienić. Wówczas mogłaby uwolnić swoją wilczycę zgodnie z tym, czego chciała i potrzebowała.

Ale to nie mogło się zdarzyć. Nie mogła się przemieniać, a nikt nie był w stanie stwierdzić dlaczego i z jakiego powodu tak się działo. Jej DNA różniło się od DNA jej siostry, czy zwykłego śmiertelnika. Była uwięziona gdzieś pośrodku.

Zrezygnowana i nieszczęśliwa zawróciła w kierunku domu, zatrzymując się zaraz po tym, jak zauważyła mężczyznę stojącego na ganku, który jej się przyglądał. Jej wilczyca zamruczała z aprobatą domagając się, aby wzięła od tego faceta wszystko, co mógł jej zaoferować.

Gage przyglądał się Marissie z wytrzeszczonymi oczami. Oblizła usta, a jego penis szarpnął się dziko w jego jeansach. Był zaskoczony widząc ją wpatrującą się w las, zupełnie tak jakby była gotowa do biegu. Nie wiedział zbyt wiele o nie-zmiennokształtnych. Nie występowali zbyt często. Istniała ich zaledwie garstka. Jednak intensywność jej spojrzenia była taka sama, jak tuż przed przemianą.

Szybko pokonał dystans pomiędzy nimi. Marissa nie ruszyła się ani o krok, gdy do niej podszedł. Jej oczy zaczęły płonąć.

- Dzicz cię wzywa?

Przytaknęła, po czym ponownie oblizła usta.

- Jak się czujesz, nie mogąc się przemienić w wilka? – Chciał się dowiedzieć o niej czegoś więcej. Pragnął poznać tę kobietę i wilka, znajdującego się pod powierzchnią jej skóry.

Wyglądała tak smutno, że poczuł silne pragnienie, aby porwać ją w ramiona i powiedzieć, że wszystko będzie w porządku.

Dwukrotnie przeczyściła swoje gardło nim odpowiedziała. – Uwięziona.

Zaczęła się trząść, a on przybliżył się do niej. – Czy to boli? – Nie mógł sobie wyobrazić jakby się czuł, gdyby jego wilk był uwięziony.

Gdy jedynie wzruszyła ramionami, kontynuował. – Co mogę dla ciebie zrobić?

Jej wzrok spotkał się z jego, nim powędrował w dół, do jego ust. Kiedy zassała górną wargę poczuł, że wątek rozmowy, którą prowadzili wymyka mu się z rąk. Przyciągnął ją do siebie i zawładnął jej ustami. Nie walczyła. Zamiast tego natychmiast rozchyliła swoje wargi. Wsunął język do wnętrza jej ust i zdominował ich pocałunek. Jej niski jęk sprawił jedynie, że posunął się dalej i był bardziej brutalny. Jedną rękę wplótł w jej włosy, aby przytrzymać jej głowę w miejscu, drugą natomiast przyciągnął jej ciało bliżej swojego.

Jej usta wychodziły naprzeciw jego. Wpiła palce w jego plecy, mnąc przy tym jego koszulę. Wiedział, że już nie panowała nad sobą i była niesamowita.

Wyglądało na to, że była czymś więcej, niż tylko kobietą, za którą ją wcześniej uważał. Obawiał się, że już nigdy nie będzie w stanie funkcjonować bez dotyku jej ust. Smakowała jak niebo.

Pociągnęła za miękką, czarną koszulkę, w którą był ubrany.

Przeniósł usta na jej szyję, gdzie zaczął podgryzać i skubać wrażliwe ciało.

- Tak – zachęcała go. – Tak. – Ugniatała muskuły na jego plecach. Przeciągnęła paznokciami po jego ciele, wpijając się w nie boleśnie.

Gage syknął tuż przed tym, nim ją podniósł. Uchwyciła się jego ramion, oplatając nogi wokół jego bioder. Zaczęła się ocierać o jego twardą, jak stal długość, ukrytą w jeansach.

- Proszę. – Zaczęła się o niego mocniej ocierać. – Proszę.

Gage wiedział, że powinien to zakończyć, nim sprawy zajdą zbyt daleko, ale nie zrobił tego. To nie jego wilk przejął kontrolę, lecz mężczyzna. Mężczyzna w nim pragnął tej kobiety, rozciągniętej pod nim, nagiej, wijącej się, błagającej, a jego wilk poganiał go do spełnienia swych pragnień.

- Och, Boże. Płonę, proszę. – Usta Marissy były wszędzie na nim. Mógłby przysiąc, że poczuł, jak jej kły wydłużyły się, gdy zaczęła lizać i ssać jego szyję.

Podciągnął ją do góry, przyciskając do swoich bioder. Wszedł głębiej w las pomiędzy drzewa, gdzie mógł znaleźć wiele ustronnych miejsc, gdzie będzie mógł wziąć tę kobietę.

### Rozdział 3

Marissa poczuła pod plecami miękką trawę, gdy Gage położył ją na ziemi. Szybko nakrył ją swym ciężarem, sprawiając, że wzdłuż jej ciała popłynął prąd.

Jego oczy na chwilę spotkały się z jej, nim ponownie zawładnął jej ustami. Ten pocałunek nie był tak brutalny i wygłodniały, jak poprzedni. Jego usta zdawały się namawiać jej ciało, aby mu zaufało. Jednak jej ciało miało gdzieś zaufanie – chciało jedynie być wzięte mocno i szybko.

Gdy jego usta zaczęły błędzić po jej skórze schodząc coraz niżej, skorzystała z okazji i ściągnęła z niego resztki podartej koszulki. Szarpnęła uwalniając jego ciało od pozostałości materiału, który okalał jego mięśnie. Ustawił się pomiędzy jej nogami, a ona poczuła jego palący wzrok, gdy powoli uniośł jej koszulkę, którą włożyła dzisiaj rano. Miał więcej samokontroli i cierpliwości, niż ona. Marissa uniosła ręce, żeby mu pomóc, ale odtrącił je.

- Moja – warknął na nią.

Marissa starała się złączyć nogi, by złagodzić ból pulsujący pomiędzy nimi, lecz on tylko rozsunął szeroko kolana rozdzielając jej uda. Jeśli byłaby teraz naga, byłaby w pełni wystawiona na jego widok. Tak, jak chciałyby być.

- Gage. Teraz. Proszę.

Opuścił głowę i uśmiechnął się do niej. – Czyżbyś wydawała rozkazy Alfie, malutka? – Przeciągnął językiem po gładkiej miseczce jej stanika. – Powinnaś zostać za to ukarana.

Gdy przejechał językiem po napiętym sutku okrytym materiałem, ciało Marissy szarpnęło się. – Och, proszę.

Przesunął zębami po zapięciu jej stanika i zachichotał. – Malutka, będziesz mnie błagać. Nim z tobą skończę, będziesz mnie błagać. – Użył zębów, aby rozedrzeć jej stanik.

Marissa pomyślała, że mogłaby teraz eksplodować, kiedy jego gorące, wilgotne usta zamknęły się na jej sutku. Wyciągnęła ręce i złapała jego głowę, aby przytrzymać go przy sobie. Jej ciało krzyczało w oczekiwaniu na więcej.

Bez odrywania ust, chwycił jej ręce i umieścił nad jej głową. – Trzymaj tam ręce – powiedział, nim przeniósł się na drugą pierś i sutek.

Marissa starała się – naprawdę – ale gdy jego ciało zaczęło się przesuwac w dół, jej ręce automatycznie powędrowały do jego ramion. Gage zawarczał i chwycił zębami jej nadgarstek. Ostry ból spowodował, że zaczęła dyszeć i wygięła się w łuk, dociskając do jego ciała. Umieścił jej ręce ponownie nad głową i posłał jej groźne spojrzenie, nim zaczął zjeżdżać swoim językiem w dół jej ciała.

Ciekły ogień rozlał się po niej, wokół niej i w niej. Marissa desperacko starała się uchwycić czegokolwiek, by utrzymać ręce nad głową. Rozdrapując trawę i brud zanurzyła swoje dłonie w ziemi, zakotwicząc je w miejscu. Nigdy w życiu nie była tak napalona i będąca w potrzebie. On ją torturował.

Omijając bawełniane szorty, które miała na sobie, Gage powoli uniósł jedną z jej nóg i przejechał językiem pod jej kolanem. Jej jęki powiedziały mu, co jej się podobało. Podążył ścieżką wzdłuż jej uda, aż do krawędzi szortów.

- Tak. Tak – powtarzała w kółko, przewracając głowę na boki.

Gage powoli zaczął ściągać jej szorty. Były mokre i przesiąknięte jej zapachem.

- Mały wilk zmoczył dla mnie spodenki – powiedział ochryplym głosem, który zaprzeczał jego powolnym ruchom.

- Tak. Tak, zmoczyłam – przyznała.

Ściągnął jej szorty i rzucił za siebie. Delikatnie przebiegł palcami po jej kroczu obleczonym w jedwabne majtki, które stanowiły jedyną przeszkodę, jaka mu pozostała. – Mokra. Tak bardzo mokra i gorąca.

Pochylił się, zamknął swoje usta na jedwabiu i zaczął ssać. Następnie jednym, szybkim szarpnięciem usunął je.

- Och. Boże. Och. Proszę. – Marissa ścisnęła nogi, żeby przytrzymać go w miejscu.

Przycisnął obie dłonie do jej ud i ponownie je rozwarł. – Nie masz już żadnej kontroli nad swoim ciałem? – Powiedział z niesmakiem. – Nie ruszaj się.

Nie ruszać się? Czyżby oszalał? Ona tu odchodziła od zmysłów.

Odsunął się od niej na tyle, żeby mogła na niego spojrzeć.

- Nie przestawaj! – Zażądała, desperacko pragnąc poczuć go wewnątrz siebie.

Unosząc kształtną brew, Gage posłał jej zirytowane spojrzenie. – Znów rozkazy? Po prostu nie możesz się powstrzymać, nieprawdaż?

Nim mogła odpowiedzieć, Marissa znalazła się na czworakach. Wbiła ręce i kolana w ziemię. – Tak. To znaczy nie. To znaczy... proszę, po prostu weź mnie.

Marissa poczuła jego podniecenie, przez szorstki materiał jeansów, gdy oparł swoje ciało o jej.

- Czy tego właśnie chcesz?

- Tak. Och proszę, tak.

Gage odsunął się i uwolnił się z ograniczających go jeansów. Przesunął palcami po jej boku i wcięciu w talii, po czym naparł swym nagim ciałem na jej. Marissa omal nie zawyła z przyjemności.

Wygięła się w łuk. Gdyby tylko mogła mieć go już w sobie... Zaczęła sięgać do tyłu, odrywając jedną rękę od ziemi.

- Nie. Nie ruszaj się – rozkazał jej.

Krzyczała z frustracji, ale on się tylko z niej śmiał.

- Zero kontroli. – Wycisnął pocałunek na jej krzyżu, po czym ponownie się odsunął.

Marissa obróciła głowę, aby się poskarżyć, ale została porażona uczuciem, jakie wywołał dotyk jego dłoni na jej tyłku.

*Klaps.*

- Achhhhhhhhh. – Utrzymując się na rękach zadrzała.

- Musisz się nauczyć manier. – *Klaps.*

Marissa ponownie zadrzała.

- Musisz się nauczyć powściągliwości i opanowania. – *Klaps. Klaps.*

- Ja... chcę... Nie!

- Ktoś powinien cię być nauczyć wykonywania rozkazów już dawno temu. – *Klaps.*

Łzy uformowały się w jej oczach. Nikt jej nigdy tak nie potraktował. To nie była żadna gra wstępna. To było prawdziwe – kara – i ból. I było dobre. Jak mogło być dobre?

Ból podczas seksu nigdy jej nie kręcił, ale z Gage’em to wydawało się być właściwe. Gage wymierzył jej jeszcze trzy dodatkowe klapsy otwartą dłonią. Podnosiła się za każdym razem, wychodząc na spotkanie jego dłoni. Ostry ból sprawił, że była jeszcze bardziej napalona. Nigdy w życiu nie otrzymała klapsa. Jej łechtaczka biła w rytm uderzeń jej serca. Mogła poczuć smak krwi wypływającej z miejsca, w którym przygryzła usta. Jej umysł walczył z emocjami, których nie rozumiała, ale na których jej zależało.

Przestał ją uderzać i potarł jej tyłek dłońmi. Gdy zanurzył palec w jej płci, nie mogła powstrzymać jęku. Wcisnął palec do jej wnętrza. Nim go wyciągnął, ustawił się za nią.

Wolną rękę wsunął w jej włosy i szarpnął jej głowę do tyłu, kiedy zanurkował w jej wilgotne ciało. Jednym pchnięciem wszedł w nią, wypełniając ją kompletnie i wywołując jej krzyk. Wcześniej nie widziała jego penisa, ale teraz wiedziała, że był hojnie wyposażony.

Gdy zaczął się w niej poruszać, stosując głębokie i powolne pchnięcia, Marissa poczuła, że jej ciało rozciąga się, dopasowując do jego rozmiaru. To uczucie było niesamowite. Za każdym razem, gdy napierał na jej ciało, ona wypychała biodra do tyłu, wychodząc mu na spotkanie.



Poruszali się w zgodnym rytmie przypominającym wspólny taniec, gdy Gage przyspieszył i najechał na nią ostro. Opuściła nisko głowę i szczelnie zamknęła powieki, aby zatrzymać jak najdłużej to cudowne uczucie przynależenia. Jego ręce mocno trzymały jej biodra, a jego ruchy stały się szybsze i bardziej zdesperowane. Nie mogąc już dłużej wytrzymać, Marissa uniosła głowę i krzyknęła, gdy orgazm przeszył jej ciało.

- Tak. Pozwól mi cię usłyszeć – powiedział jej, pompując coraz mocniej.

Trzy dodatkowe pchnięcia i eksplodował w jej wnętrzu, uwalniając swoją spermę głęboko w środku jej ciała. Dodatkowe pchnięcie zakończyło jego wytrysk.

Marissa powoli zaczęła dochodzić do siebie. Trawa, na której klęczała była mokra, ale nie zauważyła tego wcześniej. Jej policzek spoczywał na skrawku ziemi, który wcześniej rozkopały jej dłonie.

Ciężar ciała Gage'a mimo tego, że był stosunkowo duży, był przyjemny i pocieszający. Wciągnęła powietrze do płuc, wchłaniając jego męski zapach. Kiedy zaczął wychodzić z jej ciała, ledwo powstrzymała się, aby nie westchnąć z powodu utraty jego ciepła. Gage przewrócił się na plecy, ale ona nadal trzymała oczy zamknięte. Jej włosy były prawdopodobnie w kompletnej rozsypce i nie miała wątpliwości, że ma ten zaspany, zadowolony wyraz twarzy.

Zaskoczył ją, gdy położył dłoń na jej plecach.

- Wszystko w porządku?

- Uh huh.

Cholera, brzmiała na zadowoloną i zrelaksowaną, nawet dla samej siebie. Napięcie, utrzymujące się w jej ciele, zniknęło bez śladu. Gdy Gage przesunął się i zastąpił swoją dłoń ustami, nie potrafiła znaleźć choćby jednego logicznego argumentu, dla którego miałby przestać. Prawda była taka, że bycie z nim było najlepszym doświadczeniem seksualnym w całym jej życiu.

Jej oczy były nadal zamknięte, gdy za pomocą lekkiego nacisku podgryzał i lizał jej skórę. Powróciła jej świadomość.

Jej powieki zafalowały i otworzyły się. Zadarła głowę do góry. – Uderzyłeś mnie!

Owinął jedną rękę wokół jej nóg na wypadek, gdyby chciała się zerwać i uciec.

- Uderzyłem.

Marissa potrząsnęła głową z niedowierzaniem, słysząc jego swobodny ton. – Ale... zbiłeś mnie. - Kontynuując wykonywanie kolistych ruchów czubkiem swojego języka na jej ciele, przytaknął. Język Gage'a wyznaczał gorącą ścieżkę, która paliła jej skórę. Co się z nią działo? A co ważniejsze, co się działo z *nim*? Musiał sobie zdawać sprawę, że właśnie połączył się z nie-zmiennokształtną. Znała członków Sfory, którzy sparowali się z ludźmi. Niektórzy z nich się ukrywali, ale nigdy nie słyszała o kimś, kto by otwarcie się przyznawał do połączenia z nie-zmiennokształtnym. A on był cholernym Alfą Sfory!

Marissa szarpnęła się tak gwałtownie, że zaskoczony Gage uwolnił ją.

Podniosła się z ziemi i stanęła na nogach. Zaczęła się rozglądać wokół, pełnym desperacji wzrokiem za swoimi ubraniami. Jej koszulka leżała naprzeciwko dłoni Gage'a. Nie przypuszczała, aby dom był daleko, więc jeśli pobiegnie dostatecznie szybko, ma szansę pozostać niezauważoną.

Gage usiadł spoglądając na nią. Przyglądał jej się tak, jakby wiedział, że planowała od niego uciec. Jednak, gdy ona przestawiała się na tryb pełnej paniki, on patrzył na nią, jakby to go wkurwiało.

- Tego właśnie szukasz? – Wyciągnął w jej kierunku dłoń, w której trzymał jej podkoszulek. Marissa przytaknęła i opuściła wzrok na ziemię. Wilk Gage'a mógłby przyznać jej rację, ale mężczyznę nie tak łatwo było oszukać.

- Cóż, chodź i weź ją sama – wyzwał ją.

Marissa zrobiła ostrożny krok do przodu, przybliżając się do niego. Zdążyła wyciągnąć dłoń w jego kierunku, aby złapać swoją koszulkę, kiedy, niech to szlag, on pierwszy ją złapał.

Przytrzymał jej nadgarstki, uniemożliwiając tym samym wysmyknięcie się z jego rąk, po czym odwrócił się szybko, a ona znalazła się na plecach.

Podążając za swoim instynktem, Marissa zaczęła się szarpać i walczyć. On tylko mocniej przycisnął ją do ziemi i zawarczał na nią.

- Przestań walczyć i wiercić się. Nie zamierzam ci zrobić krzywdy – powiedział jej.

Marissa wlepiła w niego gniewne spojrzenie, ale przestała się poruszać.

- Teraz. Porozmawiamy o tym, jak dorośli ludzie, czy mam cię przerzucić przez kolano?

Pomimo dreszczu podniecenia, jaki wywołała jego groźba, pokręciła głową.

– *To już nigdy się nie powtórzy.*

Gage obniżał głowę, póki ich usta nie oddzielały jedynie centymetry. – Och, myślę, że się powtórzy. Uważam, że problem nie leży w moim zachowaniu.

Starając się, aby jego bliskość nie zaćmiła jej umysłu, Marissa zamknęła oczy i starała się zachowywać odpowiedzialnie. Wzięła głęboki oddech, nim przemówiła ponownie. – Gage, ty nie rozumiesz.

Zmarszczył brwi, gdy spojrzał na nią z góry. – Czego dokładnie nie rozumiem?

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co przed chwilą zrobiliśmy? – Jej głos zaczął się podnosić, czego nienawidziła.

- Mam całkiem dobry pomysł. – Otarł się o nią intymnie, pokazując tym samym, że jest zwarty i gotowy. – *Czy potrzebujesz przypomnienia?*

Iskrzenie pomiędzy nimi było tak intensywne, że Marissa zdziwiła się, iż jej włosy jeszcze nie zajęły się ogniem.

Pochylił się i przeciągnął językiem po jej ciele od obojczyka, aż do ucha. – Czyżbyś już zapomniała?

- Och... Ja... - Nie była w stanie dalej mówić, ponieważ jego usta nakryły jej. Z dłońmi nadal unieruchomionymi jego jedną ręką była bezradna, nie mogąc go odepchnąć, ani przyciągnąć bliżej. Mogła natomiast opleść go swoimi nogami w pasie. Otarł się o jej spuchniętą, moką płeć, gotową, by go przyjąć.

- Nie, nie potrzebujesz przypomnienia, prawda? Wszystko świetnie pamiętasz – powiedział delikatnie. Wówczas ze wzrokiem szczepionym z jej, zaczął powoli w nią wchodzić. Marissa wypchnęła biodra, całkowicie go w siebie przyjmując. – Więcej.

- Tak, więcej. – Gage utrzymywał swoje powolne tempo, wchodząc w nią bez pośpiechu i głęboko. Uwolnił jej ręce i pochwycił jej biodra, żeby zatrzymać je w miejscu, aby nie mogła dyktować mu tempa.

- Więcej. Więcej.

Niemal wyszedł z niej całkowicie, po czym uderzył w nią ponownie, dając jej to, czego potrzebowała.

- To nie jest coś, co możesz zignorować, Marisso.

- Tylko.... Cię... ochraniam... - powiedziała pomiędzy jednym pchnięciem, a drugim, a on zwiększył tempo swoich ruchów.

Gage uniósł jej nogi i ułożył na swoich ramionach, biorąc ją głębiej z każdym kolejnym pchnięciem.

- Jestem...Alfą... - Zacisnął zęby, żeby powstrzymać się przed dojściem, nim ona to zrobi.

Jej mięśnie zaciskały się wokół niego, masując go za każdym razem, gdy w nią wchodził. Była taka mokra, dzięki czemu mógł z niej swobodnie wychodzić, a następnie znów w nią wbijać. Czuł, że doskonale do niej pasuje, co nigdy wcześniej nie miało miejsca z żadną inną kobietą, z którą był kiedykolwiek. To było niemal tak, jakby jej ciało zostało specjalnie dla niego stworzone.

Normalnie taka myśl sprawiłaby, że uciekłby gdzie pieprz rośnie, ale z Marissą czuł, iż zatracą się w tych rozważaniach.

Gdy Gage wszedł w nią mocniej, z oczu Marissu popłynęły łzy. Doszła szybko i mocno, wyginając się w łuk, a on brał ją dalej. Doiła go swoim ciałem, otulając aksamitem swojej pochwy. Doszedł w niej. Gage drżał, podczas gdy jego sperma napętniała ją.

## Rozdział 4

- Marissa... - Gage nie wiedział, jak przełożyć swoje uczucia na słowa. Chciał jej powiedzieć, że od teraz należała tylko do niego.

Marissa wyciągnęła do niego rękę i pogładziła go po policzku. W odpowiedzi na ten intymny gest, serce Gage podskoczyło gwałtownie. – Nie chcę być tą, która wszystko komplikuje, ale będąc ze mną...

Gage znieruchomiał i zadarł głowę do góry w momencie, gdy zwiertzył znajomy zapach. To nie był dobry moment na przyjmowanie gości.

- Co? – Marissa odepchnęła się od jego piersi.

Wstając, Gage podciągnął ją do góry. – Ktoś się zbliża.

- Kto? – Ponownie zaczęła się rozglądać za swoimi ubraniami. Jej koszulka leżała dokładnie obok miejsca, w którym przed chwilą leżała. Oblała się rumieńcem, podnosząc ją z ziemi.

- Wiem, kto to jest. Celowo zachowują się głośno. Chcą, żebyśmy wiedzieli, że się zbliżają.

- Więc wiedzą, że tu jesteśmy?

Odwróciła się, a Gage pocałował ją w czoło. – Twoje szorty są gdzieś w tamtych krzakach.

Patrzył, jak szybko wciągała na siebie koszulkę i spodenki. Kiedy w końcu na niego spojrzała, dostrzegł tłące się w jej oczach pożądanie, gdy błądziła wzrokiem po jego nagim ciele. Później przeniosła spojrzenie na jego porzucane ciuchy, dając do zrozumienia, że powinien się ubrać. Gage nie zamierzał się spieszyć z zakrywaniem swojej nagości i miał nadzieję, że ona również była tego samego zdania.

- Gage.

- Masz wspaniałe ciało.

- Gage. Ktoś się zbliża – wyszeptała z przerażoną miną.

- Już tu są. – Odwrócił się i stanął twarzą w twarz ze swoim zastępcą.

Logan stał ze spuszczoną głową, a uśmiech spętał z jego ust w momencie, gdy spojrzał na swojego Alfę. To nie był pierwszy raz, kiedy widział swojego szefa nago – nieraz wspólnie biegali.

Teraz, gdy Gage mógł myśleć bardziej klarownie, cieszył się, że Marissa była ubrana. Nie chciał, żeby ktokolwiek inny oglądał ją nago.

- Szefie. – Logan przywitał się, trzymając nisko głowę, okazując w ten sposób szacunek swojemu Alfie. Gage wiedział, że robi to bardziej ze względu na Marissę, niż niego.

Skrzyżował ręce na piersi. – Logan. – Marissa schowała się za nim, pomimo że była ubrana.

- Ja... uh... Elizabeth wróciła do domu wcześniej, żeby zjeść lunch ze swoją siostrą, ale gdy jej nigdzie nie znalazła zaczęła się martwić. Zadzwoiła do głównego domu, więc przyszedłem... żeby... uh.

- O Boże. – Marissa oparła się czołem o plecy Gage'a.

Gage skinął na Logana, odprawiając go.

- Idź krótszą drogą – rozkazał.

Marissa trzymała twarz wtuloną w plecy Gage'a, póki jego zastępca nie odszedł.

– O Boże.

- Spokojnie. – Gege odsunął się od niej, schylił się i chwycił swoje jeansy. – Jesteśmy dorośli.

Była cała czerwona na twarzy. Stała ze wzrokiem wbitym w ziemię. – Przepraszam. Nie wiedziałam, że ma zamiar wrócić do domu – wymamrotała, ale usłyszał ją głośno i wyraźnie.

Gage wzruszył ramionami spoglądając na to, co zostało z jego koszulki. – Czy to zmieniliby cokolwiek? Kiedy zobaczyłem cię wtedy, jak stoisz na krawędzi lasu, wiedziałem, że to tylko kwestia czasu.

Nie odezwała się ani słowem na to oświadczenie, tylko odwróciła się do niego plecami. – Czy widziałeś gdzieś moje majtki i stanik?

Celowo zmieniła temat, więc Gage postanowił, że tym razem jej odpuści. – Stanik wylądował gdzieś pomiędzy tymi drzewami, ale moim zdaniem nie ma sensu się go szukać.

Marissa wyciągnęła go spomiędzy gałęzi. – Majtki?

Gage wyciągnął je ze swojej kieszeni. – Były pod moimi spodniami.

Marissa sięgnęła po nie.

Gage tylko się uśmiechnął i ponownie wepchnął jej majtki do swojej kieszeni.

- Gage.

- Daj spokój. – Chwylił jej dłoń i pociągnął ją w kierunku domu.

- Gage. Oddaj mi je.

- Nie.

- Po co ci one? Czy to jakiś rodzaj trofeum?

Śmiejąc się, nie przestawał iść, ciągnąc ją za sobą. – Myśl, co chcesz Marisso. – Nie mógł jej powiedzieć, że były przesiąknięte jej zapachem i zamierzał mieć je zawsze przy sobie, gdy nie będzie w pobliżu niej.

- Po prostu nie rozumiem, czemu ci tak bardzo na nich zależy – naburmuszyła się, ale nic więcej nie dodała.

Wchodząc do domu Marissa poczuła, jak zalewa ją nowa fala wstydu. Nie chodziło tylko o to, że ten dom należał do jej siostry, ale również o fakt, że jej przyszły szwagier był



jednym z mężczyzn, którzy byli w lesie. Marissa próbowała wyjąć dłoń z uścisku Gage'a, ale on jedynie zacisnął mocniej palce.

- Marissa, martwiłam się o ciebie. Wyszłaś bez słowa, nie zostawiając nawet żadnej notatki. Przepraszam, ale...

Marissa ponownie spróbowała wyrwać dłoń z uścisku Gage'a, ale nie była w stanie się uwolnić. – Wszystko w porządku Elizabeth. – Starła się uspokoić swoją siostrę.

Jak mogła jej wyjaśnić (i to w obecności tych wszystkich obcych, stłoczonych w pokoju), że to ona wszystkiemu była winna? Nie chciała, żeby Elizabeth obwiniła siebie za jej błędy. To Marissa osobiście wszystko spaprała. Miała jedynie zachować kontrolę nad sobą, ale nawet tego nie potrafiła zrobić. Dwa dni, a ona już złamała prawo Sfory.

- Nie. Nie powinnam była dzwonić do głównego domu...

- Elizabeth, wszystko jest w porządku. – Marissa wyciągnęła w jej kierunku rękę, zapominając, że trzymała w niej swój podarty stanik.

Elizabeth sapnęła w momencie, gdy Logan i Gage wybuchli głośnym śmiechem.

Chowając jedną rękę za plecami, pociągnęła drugą, a Gage w końcu ją uwolnił. Zamierzała puścić się pędem po schodach na górę do swojego pokoju, ale Gage pochwycił ją w pasie swoją silną i umięśnioną ręką i przytrzymał w miejscu.

Gdyby to tylko było możliwe, Marissa najchętniej zapadłaby się teraz pod ziemię. Zamiast wymyślać jakieś kłamstwa na temat tego, co zaszło pomiędzy nimi w tym cholernym lesie, Gage najzwyczajniej w świecie trzymał ją w ciasnym uścisku nie przejmując się tym, że wszyscy to zobaczą. Wiedziała, że nie mógł z nią zostać, ale starła się wymyślić coś, dzięki czemu mogłaby się go szybciej pozbyć.

- Muszę się wykąpać – powiedziała na głos, choć tak naprawdę zwracała się tylko do jednej osoby. Była zaskoczona, gdy Gage nie wyśmiał jej, tylko zwrócił się do innych.

- Panowie, chyba nadszedł najwyższy czas, żebyśmy zostawili panie z ich sprawami, nie sądzicie?

Wszyscy obecni mu przytaknęli mu i skierowali się do drzwi.

- Przyjdę po ciebie wieczorem, Marisso – wyszeptał do jej ucha tuż przed tym, jak ją puścił i odszedł.

Marissa stała przy drzwiach frontowych czekając, aż wszyscy wyjdą. Kiedy w końcu zostały same z Elizabeth, zamknęła drzwi i podniosła głowę do góry. Elizabeth stała obok niej, z wyrazem dezaprobaty wypisanym na twarzy i rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Nic nie mów – Marissa ostrzegła siostrę.

- Niczego się nie nauczyłaś za pierwszym razem? – Spytała Elizabeth, starając się zapanować nad tonem swojego głosu.

- To było niechcący.

- Niechcący? – Powtórzyła jej siostra z niedowierzaniem. – Wyjaśnij mi proszę, w jaki sposób niechcący rozebrałaś się i przespałaś z moim Alfą?

- Skąd wiesz, że z nim spałam?

Elizabeth jedynie uniosła brew.

- Dobra, świetnie, przespałam się z nim! – Marissa zaczęła wychodzić z pokoju.

- Dlaczego? – Zapytała Elizabeth podążając za nią.

- To nie tak, że to sobie zaplanowałam. – Jak mogła wyjaśnić, jak do tego doszło, skoro sama tego nie rozumiała.

- Marisso, on jest moim Alfą. – Elizabeth podniosła głos. Zachowywała się tak samo, jak wtedy, gdy były dziećmi, a Marissa jak zwykle wpadła w jakieś kłopoty.

- Wiem.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś. – Zawód w głosie jej siostry tylko spotęgował jej poczucie winy.

Dotarła do drzwi pokoju gościnnego i pchnęła je z całej siły. – Wiesz, że nie powiedział nic o tym, co zaszło między nami.

- Tak, nic nie powiedział – westchnęła Elizabeth. – Przykro mi, ale wiesz jak to się skończyło ostatnim razem. To jest moja Sfora, a on jest moim Alfą. Nie pozwolę, żebyś zrujnowała mi życie.

Gdy Marissa odwróciła się do niej, oczy piekły ją od powstrzymywanych łez. – Nie chciałam niczego zrujnować.

Elizabeth głośno westchnęła. – Wiesz, że wilki ze Sfory z jakiegoś powodu uważają, że stoją poza prawem. Jestem pewna, że Gage nie myślał o konsekwencjach w tamtym momencie, ale ty powinnaś być.

Marissa *wiedziała*, że powinna być. – Jestem pewna, że liczył na to, że zachowa wszystko w sekrecie. Brandon zawsze mnie ostrzegał, że bym nikomu o nas nie mówiła i jestem pewna, że Gage zamierzał zrobić to samo.

- Jeśli to się rozniesie... - Elizabeth cofnęła się o krok, a w jej oczach załśniły łzy.

- Przepraszam Elizabeth. – Marissa szczerze żałowała tego, co zrobiła. Ponownie mogła być odpowiedzialna za to, że stracą wszystko.

Siostra posłała jej uśmiech. – Może najlepiej by było, gdybyś wyjechała. Jeszcze dziś wieczorem.

- W porządku. – Wchodząc do łazienki, Marissa poczuła, że uroniła pierwszą łzę. *Byłoby najlepiej*. Dla wszystkich zainteresowanych tą sprawą.

\*\*\*

- Szefie, mamy problem. – Logan wszedł do gabinetu swojego Alfego bez pukania.

- O co chodzi? – Gage spojrzał na niego znad papierów, które miał przed sobą.

- Właśnie dzwonił Greg. Elizabeth odesłała Marissę do domu.

- Że co zrobiła?! – Gage krzyknął, zrywając się z miejsca.

Logan cofnął się o krok do tyłu. – Po naszym wyjściu Elizabeth kazała wracać Marissie z powrotem do Californii. Prawdopodobnie jest już przy bramie.

Gage szarpnął słuchawkę. Musiał trzymać nerwy na wodzy, jeśli nie chciał jej rozwalić w drobne kawałeczki.

- Wartownia. – Strażnik pełniący wartę odebrał telefon.

- Tom. Czy Marissa Boyd już przejeżdżała tamtędy?

- Nie, szefie. Nikt tędy nie przejeżdżał od jakiś piętnastu minut poza Sammym i Kylem.

- Nie może opuścić naszego terytorium – powiedział mu Gage.

- Ale...

- Nie wypuść jej – rozkazał. – Już jestem w drodze. Rzucił słuchawkę i odwrócił się do Logana. – Sprowadź tu natychmiast Elizabeth.

Logan skinął i opuścił pokój.

\*\*\*

- Co masz na myśli mówiąc, że nie mogę wyjechać? – Marissa uderzyła pięścią o kierownicę. Nie powinna być zaskoczona. Powinna się była domyślić, że Gage jeszcze z nią nie skończył.

Nie rozumiał, że musiała wyjechać. Dla świętego spokoju ich obojga. Wiedziała, że powinna się była z nim pożegnać, ale zdecydowała czmychnąć, jak tchórz.

- Otwieraj bramę! – Wrzasnęła na bogu ducha winnego strażnika. To naprawdę nie była jego wina.

- Przykro mi prze pani, ale otrzymałem rozkaz, żeby pani nie wypuszczać poza obręb naszego terytorium.

- Nie obchodzi mnie, jakie otrzymałeś rozkazy. Nie jestem członkiem waszej Sfory, nie masz prawa mnie zatrzymywać.

- Przykro mi prze pani.

- Posłuchaj tego, wypuść mnie! – Błagała go desperacko. Musiała się stąd wydostać. Tak było najlepiej dla Sfory. Musieli to zrozumieć.

- Nie, nie zrobi tego.

Marissa podskoczyła, gdy Gage pojawił się tuż obok jej samochodu. – Co ty tu do cholery robisz? – Zapytała go, choć obawiała się, że już zna odpowiedź na to pytanie.

Gage skinął na strażnika, który wyglądał, jakby mu ulżyło, że został odesłany i nie będzie musiał mieć z nią więcej do czynienia.

- Wybierasz się dokądś? – Gage utrzymywał niski i spokojny ton głosu, ale wzrok miał surowy, gdy na nią spojrzał.

Starła się na niego nie patrzeć. Poczucie winy i wstydu nie pozwalały jej spojrzeć mu prosto w oczy.

- Zapytałem, czy wybierasz się dokądś – zapytał ostro.

Patrząc przed siebie Marissa zacisnęła dłonie na kierownicy. – Do domu.

Gage jednym szarpnięciem otworzył drzwi. – Przesuń się.

- Nie. – Sięgnął w dół i odpiął jej pas bezpieczeństwa, po czym zepchnął ją na miejsce pasażera.

- Hej! Hej! Nie możesz tego zrobić! – Chwyciła jego nadgarstki i dłonie.

Gage zignorował ją, odpalił samochód i ruszył do przodu.

- Gage, zatrzymaj się!

Kiedy droga była wystarczająco szeroka, zawrócił samochód i ruszył w kierunku domu.

- Gage, proszę, zatrzymaj się. – Nie chciała się z nim kłócić. Dużo by dała, żeby darował sobie wygłaszanie jej kazania, ale wiedziała, że jest to nieuniknione.

- Pozwól mi odejść. Sama tego chcę. Obiecuję nie wracać.

- Pozwolić ci odejść? – Mówił coraz głośniej. – Naprawdę myślisz, że pozwolę ci odejść bez słowa?

- Tu nie chodzi o ciebie, Gage. Ja... Ja po prostu muszę wyjechać.

- Nie. Ty uciekasz, Marisso.

- Kazała mi wyjechać!

Gage spojrzał na nią, nie zwalniając przy tym. – Z mojego powodu.

Marissa odwróciła wzrok.

- Tak właśnie myślałem.

Siedziała cicho obok Gage'a. Nie miała nic więcej do powiedzenia.

\*\*\*

Elizabeth siedziała z rękami na kolanach, nerwowo pocierając o siebie dłońmi. Nie spodziewała się, że Gage zatrzyma jej siostrę, jak również tego, że zostanie wezwana do jego biura.

Wpatrywała się gniewnie w swojego partnera, który stał obok baru, cicho rozmawiając z Loganem. Greg zadzwonił do Logana chwilę potem, gdy wyjaśniła mu, dlaczego Marissa wyjechała. Greg również nie był uszczęśliwiony całą tą sytuacją. Czyżby nie rozumieli, że tylko starała się ich chronić, tak samo, jak innych członków Sfory?

Podskoczyła, gdy Gage wszedł do środka w towarzystwie jej siostry.

- Siadaj – warknął na Marissę, wskazując jej fotel.

Elizabeth widziała, jak jej siostra zbiera się w sobie, żeby zacząć protestować, ale Gage uciszył ją jednym spojrzeniem swoich dzikich, szarych oczu.

Marissa opadła na fotel, który stał odwrócony tyłem do okna.

- Wynocha – warknął do dwóch mężczyzn.

Gage ruchem głowy nakazał Elizabeth, żeby również usiadła. Usadowiła się na kanapie, a on zajął miejsce za biurkiem. Elizabeth starała się pochwycić wzrok siostry, ale Marissa nie patrzyła w jej kierunku.

Naprawdę powinna lepiej znosić tę sytuację, ale tak strasznie się bała, że Gage ukaże ją i nie pozwoli jej się sparować z Gregiem. Już raz omal nie straciła swojej pozycji w Sforze przez swoją siostrę. Oczywiście, to nie była wina Marissy. Była wtedy taka młoda i zakochana, a Elizabeth nie mogła jej winić za to, że sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Wyjaśnij. – Gage powiedział cicho i spojrzał na nią.

Elizabeth wytarła spocone dłonie w spodnie. – Uważam, że byłoby najlepiej, gdyby Marissa wyjechała.

- Ze względu na to, co zaszło wcześniej pomiędzy nami?

- Ona nie należy do terytorium Sfory. – Kiedy Marissa głośno zassała powietrze, serce niemal jej nie pękło. Nie chciała ranić swojej siostry, ale nie miała zbyt dużego wyboru.

- Nie zapytałaś mnie o zdanie, czy wyrażam na to zgodę. Czy teraz też chcesz ją odesłać do domu?

- Cóż, ja nie wiedziałam... chodzi mi o to, że ja...

Gage pokiwał głową, nim spojrzał na Marissę. – Jak się czujesz?

Marissa była biała jak ściana, a jej oczy tchnęły chłodem. Elizabeth nie widziała jej w takim stanie odkąd opuściła ich starą Sforę.

- Przecież wyjeżdżam, prawda? – Marissa odpowiedziała mu wypranym z emocji głosem.

- Tak po prostu? – Gage kontynuował opanowanym tonem. Kiedy Marissa mu nie odpowiedziała, ponownie spojrzał na Elizabeth. – Zaczynam myśleć, że umknęły mi pewne ważne szczegóły dotyczące twojej starej Sfory.

- Alfo, powiedziałam ci wszystko. Niczego przed tobą nie ukrywałam! – To było to. Zamierzał ją wywalić. Powiedzieć, że nie będzie mogła być z Gregiem.

Zamiast tego spojrzął na Marissę. – W lesie powiedziałaś, że starasz się mnie chronić.

Marissa patrzyła na niego gniewnie. – Ta, no i?

- Chronić przed czym?

Nie odpowiedziała. Elizabeth chciała wesprzeć siostrę, ale trudno było nie zauważyć, że Gage tracił cierpliwość. Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale spojrzął na nią i potrząsnął głową. Elizabeth zamknęła usta i obserwowała siostrę. Marissa ciągle nie patrzyła w jej kierunku.

- Skrzywdziłabyś mnie, Marisso? – Zapytał Gage. Razem z Elizabeth wpatrywał się w nią, czekając na jej odpowiedź.

Marissa jedynie wzruszyła ramionami. Elizabeth chciała stanąć w jej obronie, ale wiedziała, że nie może jej pomóc. Serce jej się krajało, gdy obserwowała, jak Marissa po raz kolejny jest wyrzucana z terytorium Sfory.

- Odpowiedz na moje pytanie – Gage powiedział głośniejszym głosem, powodując, że Marissa wcisnęła się głębiej w fotel.

- Chodzi o prawo. – W końcu mu odpowiedziała.

- Jakie prawo? – Gage przeskakiwał zdezorientowanym wzrokiem pomiędzy Marissą, a Elizabeth.

W odpowiedzi Marissa skrzyżowała ręce na piersi.

Gage spojrzął na Elizabeth.

- To zabraniające łączenia się z nie–zmiennokształtnymi. – Wyjaśniła Elizabeth.

- Prawo zabraniające się łączenia z nie–zmiennokształtnymi – powtórzył Gage.

Marissa zerwała się z fotela. – Czy mogę już odejść?

- Siadaj! – Rzucił ostro bez podnoszenia głosu.

Elizabeth niemal zemdląca z wrażenia, kiedy jej siostra opadła ponownie na fotel.



- Kto wam powiedział o tym prawie?

- Nasz Alfa – Odpowiedziała Elizabeth.

Jego wzrok nawet na chwilę nie opuścił twarzy jej siostry. – A powiedział wam o tym, ponieważ?

- Ponieważ ona... ona była...

- Ponieważ pieprzyłam jego syna i nie tylko ja mogłam zostać wykopana ze Sfory, ale również cała moja rodzina. - Marissa w końcu wybuchła. Zerwała się z miejsca i uderzyła otwartą dłoń w jego biurko.

Elizabeth wzdrygnęła się, ale Gage nie okazał żadnej reakcji.

- A ty odeszłaś? – Zapytał, choć i tak znał już odpowiedź.

- Zgodziłam się odejść i nigdy nie wracać, żeby moja siostra mogła zostać i nadal korzystać z ochrony Sfory. – Gniew płonął w jej oczach, kiedy mu o tym mówiła.

Wstał i obszedł biurko. Nie cofnęła się, gdy podszedł do niej.

- Marissa. – Chciał ją przytulić, pocieszyć.

- Wyjeżdżam, więc nie musisz jej wykopywać. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Odejdę po cichu – powiedziała mu.

Gage delikatnie ujął jej twarz w dłonie, ale szarpnęła się do tyłu. – Przykro mi, że musiałaś przez to przejść.

Marissa stała niewzruszona, więc odwrócił się do Elizabeth. – To może być zasada Sfory, ale z pewnością to nie jest prawo. Nigdy w życiu nie słyszałem czegoś równie niedorzecznego.

- Jeśli to prawda, wówczas... - Elizabeth urwała, a Gage niemal widział, jak dopasowuje do siebie wszystkie fragmenty układanki, żeby odkryć, że zostały oszukane.

- To prawda – zapewnił ją, po czym powrócił wzrokiem do Marissy. Sięgając po nią, przyciągnął ją do swojego boku.

- Wówczas... Marissa nie musiała wtedy odchodzić.

Obserwował grę emocji, jakie malowały się na twarzy Marissy. Jej oczy ponownie stały się zimne. Odepchnęła się od niego. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Jej głos był tylko trochę głośniejszy od szeptu.

Gage potrząsnął głową. – Jak myślisz, dlaczego mamy radę złożoną z byłych Alf, której zadaniem jest strzeżenie Sfory? Ma bronić członków, a nie ich krzywdzić. – Mógł dostrzec, jak Marissa zaczyna drżeć. – Mój ojciec jest członkiem rady i mogę cię zapewnić, że bez względu na to, czy możesz się przemieniać, czy nie, nigdy nie pozwoliliby, żeby ktoś się nad tobą znęcał. Nie istnieje takie prawo.

- To jest prawo! – Krzyknęła Marissa.

Wiedział, że nie starała się go przekonać, a jedynie próbowała się z tym uporać.

Jej oczy wypełniły się łzami, a serce Gage'a zaczęło krwawić na ten widok.

- Oh, Marisso, tak mi przykro. – Elizabeth ruszyła w jej kierunku.

Marissa wyciągnęła rękę przed siebie, żeby ją zatrzymać. – Wszystko jedno. To nie ma znaczenia.

Elizabeth spojrzała na Gage'a, a on skinął do niej głową. – Idź i poszukaj Grega. Dokończymy rozmowę i odwiozę Marissę z powrotem do twojego domu.

- Marissa ma własny samochód i jest już spakowana – wtrąciła Marissa.

Gage nawet na nią nie spojrzał, tylko utkwiał wzrok w jej siostrze. – Jest ze mną bezpieczna.

- W porządku... To... widzimy się później. – Elizabeth szybko zostawiła ich samych.

- Chodź do mnie, kotku – powiedział Gage, gdy tylko drzwi do jego biura zostały zamknięte.

- Chcę wyjechać. - Gage podszedł do niej i przytulił ją do siebie.

- Tak. Wiem, że chcesz, ale nie możesz, jeszcze nie teraz – powiedział jej delikatnie.

- Nie. – Marissa próbowała się wyrwać z jego uścisku. – Teraz. Chcę wyjechać teraz.

- Wszystko w porządku, kotku. – Gage trzymał ją mocno, aż łzy, z którymi walczyła w końcu popłynęły z jej oczu.

Gdy płakała w jego ramionach, gniew zaczął w nim wzrastać na myśl o Alfie, który najpierw zobowiązał się o nią dbać, a później odwrócił się od niej i zostawił ją samą, bez Sfory i rodziny.

Łzy spływały strumieniami po jej twarzy. Spojrzała na niego i przycisnęła swoje usta do jego w desperackim pocałunku. Szczęśliwy, że może od niej zabrać choć cząstkę jej bólu, pozwolił się jej całować i jeszcze mocniej przytulił ją do siebie.

## Rozdział 5

Marissa przycisnęła się do Gage'a. Jego ciało było mocne i twarde i było wszystkim, czego potrzebowała w tej chwili.

Gage zacieśnił ramiona wokół niej, gdy oddawał jej pocałunek. Kiedy oderwał się od jej ust i spojrzał na nią, serce Marissy gwałtownie podskoczyło. Złapała się na tym, że zaczyna myśleć o nim w zupełnie innych kategoriach, a to było przerażające.

- Na górę. Chcę cię mieć w swoim łóżku<sup>1</sup> – wyszeptał jej do ucha.

Marissa zadrżała słysząc te słowa. Koniec z ukrywaniem się. Żadnego poczucia wstydu związanego z byciem z wilkiem. Nie musiała już ukrywać przed nim swoich potrzeb. – Dobrze, na górę.

Gage ponownie zawładnął jej ustami, lecz tym razem jego pocałunek był bardziej brutalny i wygodniały. Jego zachowanie przyjęła z radością. Z łatwością podniósł ją do góry, a ona uczepliła się jego ramion i oplótła nogami jego biodra.

- Cóż, musimy również porozmawiać o twojej karze za sposób, w jaki się do mnie odzywałaś. Znowu.

Marissa przejechała zębami po jego szyi. – Może później.

Gage zachichotał. – Dużo później.

Ledwo doniósł ją do swojego pokoju bez zdzierania z niej ciuchów. Szczęśliwie nie natknęli się na nikogo, kto mógłby ich spowolnić. Gage otworzył drzwi do swojej sypialni jednym kopnięciem, podczas gdy Marissa smakowała jego ciało. Przejechała językiem po jego szyi i uchu.

Kiedy opuścił ją delikatnie na łóżko, odbiła się od materaca i zaczęła się śmiać. Chwilę później rozejrzała się po pokoju. – Och, wow.

---

<sup>1</sup> Mrrrrrrrrr ja też tak chce!!! Dominujące samce są boskie.

Gage zdążył już ściągnąć swoją koszulkę przez głowę. – Taaaak, wiem. Rozbieraj się.<sup>2</sup>

Ignorując go, Marissa uklękła na gigantycznym łóżku i zaczęła podziwiać jego przestronną sypialnię. – Ten pokój jest ogromy.

Pomimo wyłączonego światła, widziała wystarczająco wyraźnie. Łóżko znajdowało się na podwyższeniu z dwoma stopniami. Po jej lewej znajdowały się drzwi, prowadzące na balkon, a po prawej, część wypoczynkowa z kanapą, stołem, krzesłami i plazmą, zawieszoną na ścianie. Drzwi na przeciwległej ścianie z pewnością prowadziły do łazienki.

- Nie rozumiałaś. – Gage praktycznie zawarczał na nią.

Marissa spojrzała na niego. Jego nagie ciało znajdowało się tuż przed nią. Szcupłe i umięśnione. Idealnie opalone. Szybko pozbyła się ubrań i przysunęła się bliżej na kolanach. – Twój pokój mnie rozproszył, a teraz ty mnie rozpraszasz. – Polizała go po piersi, zataczając językiem małe kółka.

Gage chwycił ją za włosy i odciągnął od swojego ciała. – Nie zadzieraj ze mną.

Marissa wycisnęła pocałunek na jego piersi. – Proszę, pozwól mi na to Gage. – Musiała poczuć, że jest jeszcze w stanie nad czymś zapanować. Odkąd przyjechała, miała wrażenie, że życie kręci się wokół niej, a ona jest tylko biernym obserwatorem.

Spojrzenie jego oczu zmiękło, mówiąc jej, że rozumie, jak bardzo tego potrzebuje. – Dobrze kotku.

Złapała go i pociągnęła na łóżko. Pozwolił jej przewrócić się na plecy, nim usiadła na nim okrakiem. Marissa nie spieszyła się całując usta Gage'a, przeciągając zębami po jego brodzie i szyi, aż w końcu zsunęła się na jego klatkę piersiową. Trzymając ręce na materacu, pozwolił jej na badanie swego ciała. A cóż to było za ciało! Wdychała jego zapach. Bogaty, mroczny i męski. Ujął jej twarz w dłonie, zatrzymując ją w miejscu.

- Marissa. – Gage starał się sprawić, by wróciła na górę. Przesunął ręce na jej głowę, wplatając palce w jej włosy, ale ona kontynuowała swoją podróż w dół, do obiektu, którego

---

<sup>2</sup> Hahaha myślał, że ona wdycha do jego klaty :D:D:D

najbardziej pragnęła. Jego wspaniałego, prężącego się w pełnej erekcji penisa. Przesunęła językiem wzdłuż jego długości, zaczynając od nasady i usłyszała, jak Gage gwałtownie wciąga powietrze.

- Marissa – wysyczał, unosząc głowę, żeby spojrzeć na nią w dół.

Och, definitywnie mogłaby się do tego przyzwyczaić. Otworzyła usta i wzięła go głęboko do środka. Gage zajęczał i ponownie opuścił głowę na poduszkę. Dodała rękę, gładząc go, ssąc i wciągając w siebie, póki nie uderzył w tylną część jej gardła. Był słony, a jej ciało zareagowało, gdy wypchnął biodra, wchodząc w nią głębiej.

- To jest to. Ssij mnie, kotku – wymruczał do niej z aprobatą.

Marissa zrobiła dokładnie to, o co prosił. Cofnęła głowę, po czym ponownie ją opuściła, biorąc go głęboko w usta i ssąc mocno.

- Stój – rozkazał.

Mruczała i przetykała, starając się zepchnąć go z krawędzi. Chciała, żeby stracił panowanie nad sobą, tak jak ona, gdy była z nim w lesie.

- Stój!

Marissa obdarowała go ostatnim liźnięciem, nim spojrzała do góry. Wpatrywał się w nią. Jego oczy płonęły, pokazując jak mało brakowało, żeby stracił głowę i zalał jej usta gorącą spermą.

- Chodź tu – zażądał, a ona nie miała nic przeciwko temu, żeby otrzymać to, czego chciała – jego, głęboko wewnątrz siebie.

Powoli wspinała się w górę jego ciała, zwiększając ich wzajemne pożądanie poprzez ocieranie się o niego własnym ciałem. Gdy ponownie znalazła się w okolicy jego ud, złapała ją za biodra. Unosząc się, Marissa ujęła w dłoń twardego kutasa Gage'a i zaczęła nim przesuwając po fałdkach swojej cipki. Jęknęli. Kontynuowała drażnienie się, dopóki nie zawarczał.

Kiedy nadziała się na czubek jego penisa, przygryzła dolną wargę, próbując kontrolować swoje potrzeby. Powoli zaczęła się opuszczać w dół, pozwalając swemu ciału

przystosować się do jego rozmiarów. Gdy znalazł się w niej cały, wypełniając ją w pełni, kołysząc się, zaczęła unosić się do góry. Gage jęknął, a może to była ona – już sam nie wiedział. Czuł się tak dobrze będąc w niej. Tak, jakby była stworzona tylko dla niego. Nadal ją trzymając zaczął wypychać biodra do góry, ilekroć ona opuszczała się w dół. Marissa krzyknęła, odrzucając głowę do tyłu. Ujeżdżała go coraz szybciej, a jego biodra unosiły się na spotkanie z jej. Gage dostosował jej tempo do swojego, pociągając ją w dół, za każdym razem coraz mocniej.

- Tak. – Marissa pochyliła się do przodu, jej włosy spłynęły kaskadą w dół, tworząc istną kurtynę wokół nich.

Już prawie doszła. Tylko kilka pchnięć dzieliło ją od słodkiego uwolnienia. Poruszali się w rytmie budującym napięcie, ale to nadal było za mało.

Owinął ramię wokół jej pasa i gwałtownie przewrócił na plecy. Musiał czuć to samo, co ona, ponieważ zaczął się w nią wbijać coraz mocniej.

- Och, och. – Marissa ciężko dyszała. Była tam, gotowa eksplodować.

- Zostań ze mną – wycharczał Gage, zanurzając się w nią nieprawdopodobnie szybko i mocno.

Marissa poczuła skurcze wewnątrz swojego ciała. Wznosząc się ku fali orgazmu chwyciła jego ramię. – Tak. Mocniej.

Rycząc, jakby stracił gdzieś resztki swojego opanowania, brał ją nie tylko, jak mężczyzna kobietę, lecz również, jak wilk swoją partnerkę. Ciągłe krzyczała, kiedy pierwszy orgazm przeminął, a kolejny uderzył w nią mocno, odbierając jej dech w piersiach. Gage odrzucił głowę do tyłu i krzyknął, gdy nadeszło i jego wyzwolenie, nim opadł w dół nakrywając jej ciało.

\*\*\*

Dziś miała się odbyć ceremonia, a Elizabeth i Marissa miały pełne ręce roboty. Marissa zarezerwowała sobie więcej wolnego czasu, aby pomóc siostrze w wyszykowaniu się

– przygotowała jej gorącą kąpiel z dodatkiem wonnych olejków, ułożyła jej włosy i umalowała, zanim pomogła jej założyć suknię.

- Ta suknia jest piękna. Ty jesteś piękna – powiedziała Marissa, starając się powstrzymać łzy wzruszenia.

- Nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę dzieje. Będę uczestniczyć w ceremonii sparowania.

Marissa pochyliła się do przodu i pocałowała siostrę w policzek. – Nie, jeśli się nie pośpieszysz.

Śmiejąc się, Elizabeth okręciła się w kółko. – Jestem gotowa.

Biorąc ją za rękę, Marissa uśmiechnęła się. – W takim razie lepiej idź już.

Zaczęła wyprowadzać siostrę z pokoju, kiedy Elizabeth wciągnęła ją z powrotem do środka. – Przepraszam – powiedziała cicho.

- Nie masz za co przepraszać. – Marissa szczerze wierzyła w swoje słowa.

Elizabeth stała naprzeciwko niej. Marissa wiedziała, że nieważne jak długo starała się unikać tej rozmowy, teraz przyszedł na nią czas. Wiedziała, że póki jej nie przeprowadzą, jej siostra nie ruszy się z miejsca.

- Kocham cię. – Marissa zaczęła, decydując się na szczerść. – Muszę przyznać, że przez te wszystkie lata zazdrościłam ci. Nie chciałam być inna. Chciałam być albo wilkiem, albo człowiekiem.

- Och, kochanie.

Marissa potrząsnęła głową, powstrzymując Elizabeth od dalszych wyrazów współczucia. – Nie. To nie twoja wina, moja też nie. Rozmowa z Gage'm i Loganem uświadomiła mi, że obie przeszłyśmy swoje. Zastugiwałyśmy na lepszą Sforę, niż ta, którą miałyśmy.

- Gdybym tylko wiedziała...



Marissa przytuliła ją, a następnie ujęła jej twarz w dłonie. – Ale nie wiedziałaś. Proszę, chcę, żeby to był najwspanialszy dzień w twoim życiu. Wszystko musi być idealnie. Ze mną wszystko w porządku.

- Ale...

- Ze mną wszystko w porządku, Elizabeth. Proszę, uwierz mi.

- Dobrze. - Elizabeth wzięła głęboki wdech, a Marissa ucieszyła się, że jej siostra nie zaczęła płakać. Nie miały czasu na poprawianie makijażu. Już były spóźnione.

- Więc chodźmy! – Marissa pociągnęła ją w kierunku drzwi.

Elizabeth uśmiechnęła się, ale nie ruszyła się ani o krok. – Jeszcze jedno pytanie.

Wiedziała, że teraz się zacznie. Nawet świadomość tego nie pomagała jej w przygotowaniu odpowiedzi.

- Co jest pomiędzy tobą, a Gage'm?

- Nie wiem.

- Ale zależy ci na nim.

- Tak – przyznała. – Jednak nie jestem członkiem Sfory. To nie jest moje miejsce. Niedługo będę musiała wracać do domu.

- Mogłabyś zostać. Zostać częścią Sfory. Znowu mogłoby być jak kiedyś. – Marissa już zdążyła przemyśleć to, o czym mówiła Elizabeth.

- Nie mogę. Przykro mi, ale po prostu nie mogę. – Marissa odpowiedziała łagodnym tonem. – Proszę, niech to nie zrujnuje twojego wielkiego dnia.

Elizabeth uśmiechnęła się, choć jej pozorna wesołość nie sięgnęła oczu. – Nie. Nie pozwolę, żeby cokolwiek zrujnowało dzisiejszy dzień. Po prostu chciałabym, abyś jeszcze przemyślała swoją decyzję.

- A co jeśli obiecuję, że będę cię częściej odwiedzać?

W końcu uśmiech Elizabeth objął również jej oczy i rozświetlił jej twarz. – Będziesz przyjeżdżać, żeby spotkać się ze mną, czy Gage’em?<sup>3</sup>

Gage krążył po swoim gabinecie podczas, gdy Logan rozsiadł się wygodnie na kanapie.

- Zdenerwowany?

- Oczywiście, że jestem zdenerwowany – warknął Gage.

- Ona jest kimś ważnym.

- Tak, jest. Wszyscy kochają Elizabeth.

- Nie mówiłem o niej.

Gage zatrzymał się przed nim. Logan wyglądał na wyjątkowo zadowolonego z siebie.

– A o kim?

- Czy już rozmawiałeś z Marissą o możliwości przedłużenia jej wizyty?

Gage ponownie zaczął krążyć po pokoju. Próbował z nią porozmawiać o życiu w Sforze. W końcu bycie w Sforze nie oznaczało bycia z nim. Jednak ilekroć zaczynał ten temat, ona od razu go zmieniała. Zamierzała jutro wyjechać. Gdy tylko byli sami, starał się z nią o tym porozmawiać, ale ona skutecznie go rozpraszała.

- Więc zamierzasz po prostu dać jej odejść? – Logan potrząsnął głową.

Gage wiedział, że chciał mu po prostu pomóc. Nie bez powodu Logan pełnił funkcję jego zastępcy. Sfora szanowała go za to, że postępował zgodnie z zasadami. Był nie do zdarcia. Nigdy się nie poddawał, jeśli w coś wierzył,

- Może po prostu na nią nie zasługujesz, jeśli tak łatwo pozwalasz jej odejść.

- Uważaj na to, co mówisz, Logan – ostrzegł go Gage.

---

<sup>3</sup> Ha, oto jest pytanie :D jakbyśmy wszystkie nie znały już odpowiedzi. Za samą scenę w lasku na jej miejscu przykułabym się do nogi Gage’a, coby mi nie odszedł nigdzie za daleko ☺ i był zawsze pod ehm ehm ręką.

- Wybacz mi Szefie, ale jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko przełożonym. Jesteś moim przyjacielem. Nie widziałem cię tak odprężonego... tak szczęśliwego od lat – tłumaczył Logan. – A obaj wiemy, że to wszystko z jej powodu.

Gage przeszedł przez pokój, by wyrzeć przez okno. Wiedział, że to prawda. Ta kobieta była dla niego wyzwaniem i zagadką. Spędzała z nim każdą noc – dzieląc się swym ciałem – lecz po wszystkim nalegała, by pójść do domu siostry i zdrzemnąć się. Utrzymywała dystans pomiędzy nimi i nie był pewien, jak rozwiązać tę kwestię bez sprawiania, że rzuciłaby się do ucieczki.

- To byłby błąd, gdybyś pozwolił jej odejść. Chodzi nie tylko o to, że ona potrzebuje Sfory, aby jej chronić, ale również o to, że jesteś w niej zakochany. – Ostatnie słowa Logan wymówił cicho, ale w uszach Gage brzmiały, jakby zostały wykrzywane.

Gage odwrócił się. Zaprzeczenie miał na końcu języka. Właśnie wtedy poczuł zmianę w domu i w sobie. Marissa i Elizabeth przyjechały. – Są tu.

Logan skinął głową. – Więc zaczynamy.

Powitali obie kobiety na zewnątrz. Marissa uśmiechnęła się do niego, a Gage poczuł, jak mu serce rośnie. On *był* w niej zakochany. Nawet, jeśli znał ją od niespełna tygodnia, nawet, jeśli jej jeszcze o tym nie powiedział. Wilk w nim dokonał już wyboru, a mężczyzna nie mógł wybrać lepiej. Ale Gage wiedział, że nie będzie łatwo przekonać jej do tego, co czuje do niej.

- Cześć. – Marissa przywitała się, wyglądając pięknie w swojej krótkiej, letniej sukience.

- Witaj. – Gage pochylił się i pocałował ją w usta. Rumieniec, który wykwitł na jej policzkach mógłby być uroczy, gdyby nie potwierdzał jego przypuszczeń. Gdy byli sami, to jej nie przeszkadzało, ale publiczne okazywanie uczuć krępowało ją i sprawiało, że odsuwała się od niego.

- Ja... um... - Nerwowo przestępowała z nogi na nogę. – Dziękuję, że to robisz.

Gage skinął głową i przytulił ją do swojego boku. – Możesz mi podziękować później – wyszeptał wprost do jej ucha.

Sapnęła, a Elizabeth i Logan wybuchli gromkim śmiechem.

- Większość gości już przyjechała, a Gage i tak był na zewnątrz – zauważył Logan wcielając się w swoją rolę wiecznego rozjemcy.

Wyraz ulgi, jaki pojawił się na twarzy Marissy był komiczny. – Jest gotowa. – odpowiedziała, unikając patrzenia komukolwiek w oczy.

Gage zaśmiał się i puścił ją. Wiedział, że nie powinien smakować jej ust publicznie, ale gdy w końcu przyznał się przed samym sobą, że jest w niej zakochany, miał ochotę wdrapać się na dach i wykrzyzczyć to całemu światu.

Ale najpierw czekała go ceremonia.

- Wyglądasz pięknie. Greg jest prawdziwym szczęściarzem – powiedział Elizabeth, całując ją w czubek głowy.

- Nie. Nie. To ja jestem szczęściarą. Zdaję sobie z tego sprawę. Był taki cierpliwy czekając na mnie przez te wszystkie lata. – Elizabeth wzięła głęboki oddech. – Kocham go.

- Wiem, że tak, słonko. A teraz nadszedł czas, żeby połączyć się z nim na zawsze. – Marissa przytuliła siostrę.

Logan zaoferował Marissie swoje ramie. – Proszę mi pozwolić odprowadzić się na swoje miejsce, młoda damo.

Rumieniąc się Marissa położyła dłoń na wyciągniętym ku niej ramieniu Logana. Lubiła go. Nigdy nie traktował jej inaczej, nawet po żenującym zajściu w lesie.

Logan zaprowadził ją na tyły domu do miejsca, gdzie miała się odbyć ceremonia. Gage podążał za nimi, towarzysząc Elizabeth. Gdy dotarli do miejsca, w którym rozstawiono krzesła dla gości, Marissa rozejrzała się wokół, podziwiając całą pracę włożoną w przygotowanie

tego miejsca. Wszędzie pozawieszano wstążki i tasiemki. Jej siostra i Greg stali pod łukiem, który Gage przygotował specjalnie na tę ceremonię.

Radość rozpieierała Marissę. Uśmiechała się do gości, a Logan prowadził ją do miejsca, które mieli zająć.

Poczuła niepokój. Miała wrażenie, że ktoś jej się przygląda z dziwnym zainteresowaniem. Dopiero po chwili zrozumiała, kto błędził oczami po jej ciele.

Odwróciła głowę i napotkała parę brązowych oczu, skierowanych wprost na nią. Oczu, które były jej dobrze znane. Oczu, które zawładnęły jej marzeniami na więcej lat, niż chciała pamiętać.

Omali nie przewróciła się z wrażenia. Dziękowała Bogu, że Logan był obok.

- Co jest? – Wyszeptał.

- Nic – skłamała. Wiedział, że minęła się z prawdą. Nie tylko mógł wyczuć zapach jej kłamstwa, ale również poczuł, że zadrzała. Nie wiedziała, co Brandon tu robił, ale z pewnością nie oznaczało to nic dobrego. Obserwowała, jak Logan również zerka w tamtym kierunku. Teraz nie miała wyjścia, musiała o wszystkim powiedzieć Gage'owi.

- Co to za jeden?

Oderwała wzrok od Brandona i spojrzała na Logana. – Syn mojego starego Alfego – wyszeptała.

Logan podprowadził ją do jej miejsca w pierwszym rzędzie. Miał siedzieć obok niej podczas ceremonii – to już zostało postanowione i nie podlegało dyskusji. Teraz była wdzięczna za aranżowanie tego w taki sposób. Czowała się rażniej mając go przy sobie.

Kiedy muzyka się zaczęła, zauważyła Gage'a i Elizabeth. Logan położył rękę na oparciu krzesła Marissy. Starła się rozluźnić i skoncentrować na swojej siostrze.

Ceremonia była piękna. Widząc Elizabeth, która zostaje oddana Gregowi poczuła, jak łzy napływają do jej oczu. To wszystko trzymało jej myśli z dala od innych gości. Obserwowała Gage'a, jak stoi dumnie i przedstawia Grega i Elizabeth Sforze i gościom.

Kiedy ich oczy spotkały się, Marissa poczuła, jak dreszcz podniecenia przepływa przez całe jej ciało. Nie był jak inni mężczyźni, z którymi miała do czynienia do tej pory. Nawet, gdy był dominujący i wymagający, nadal był miły i opanowany. Nigdy by nie przypuszczała, że te wszystkie cechy może odnaleźć w jednym mężczyźnie, wilku, Alfie Sfory.

Poczuła, jak Logan szturchnął ją w ramię, przypominając jej, że nadszedł czas, żeby wstać i złożyć gratulacje. Marissa celowo patrzyła prosto przed siebie, unikając wzroku innych gości. Nie wiedziała, czemu Brandon był obecny na ceremonii. Nie musiała już się go obawiać, ale lata życia w strachu odcisnęły swoje piętno. Obietnice i groźby, które poczynił pod jej adresem, były nadal świeże w jej pamięci.

Logan podprowadził Marissę do siostry, żeby mogły się uściskać, następnie wykonał ruch w kierunku Gage'a. Odeszli razem na bok.

Marissa trzymała Elizabeth w uścisku, kiedy Greg wziął ją w ramiona i ucałował w czubek głowy.

- Zawsze chciałem mieć siostrę. Moja matka miała ośmiu synów.

Śmiejąc się poprzez łzy szczęścia, Marissa przechyliła głowę. – Cóż, teraz już masz. Nawet nie masz pojęcia, w co wdepnąłeś.

Również się śmiejąc, Greg pocałował ją w policzek. – Mam nadzieję, że mnie oświecisz, Marisso.

Marissa zrozumiała ostrzeżenie. Jeszcze nie skończyła ze Sforą. Greg rozważał przyjęcie jej do swojej rodziny. Nie miał zamiaru pozwolić jej zniknąć z życia Elizabeth i jego.

- Co jest? – Zapytał Gage. Nawet na chwilę nie spuszczał oczu z Marissy, której oczy teraz lśniły od łez. Wiedział, że przeżywała ceremonię swojej siostry, ale chciał ją po prostu przytulić.

- Myślę, że mamy niechcianego gościa. – Logan ściszył głos tak, że tylko jego Alfa mógł go usłyszeć.

Gage obserwował, jak Greg całuje Marissę w policzek, niczym starszy brat. – Kto? – Zapytał rozproszony.

- Były Marissy. Syn Alfy.<sup>4</sup>

Potrząsnął głową i skupił całą uwagę na Loganie. – Gdzie? Co mówiła?

- Była zdenerwowana, jednak starała się to ukryć.

- Dowiedz się, czego tutaj szuka – rozkazał Gage.

Logan przytaknął. Odwrócili się w kierunku młodej pary w momencie, gdy jakiś mężczyzna położył dłoń na plecach Marissy.

Marissa odwróciła się i cofnęła do tyłu. – Brandon – przywitała go, choć jej oczy ziały chłodem.

- Wyglądasz pięknie Marisso. – Złożył pocałunek na jej policzku, nim odwrócił się i uścisnął rękę Grega. – Gratulacje.

- Dziękuję. – Greg zerkał co chwilę na Marissę i nowoprzybyłego mężczyznę wiedząc, że coś jest nie tak, ale nie był pewien co.

- Gratuluję mały wilczku. – Brandon również ucałował Elizabeth w policzek.

- Dziękuję. – Elizabeth odpowiedziała miękko. Posłała siostrze spanikowane spojrzenie.

- Co... co tutaj robisz, Brandon?

- Towarzyszę mojemu kuzynowi.

Gage zobaczył dostatecznie dużo. Podszedł do nich i stanął obok Marissy.

- Gage. – Zwróciła na niego oczy w niemej prośbie, gdy tylko znalazł się koło nich.

---

<sup>4</sup> Buhaha to pewnie biednemu Gage'owi ciśnienie się podniosło. Dobra lecimy dalej z tym koksem, bo jestem ciekawa ☺ Mam nadzieje, że przywali Brandonowi w gębę.

Nie chciała żadnych scen, Gage wiedział o tym. Poza tym był Alfą i jeśli dojdzie do czegokolwiek, jego Sfora wkroczy do działania, a to mogłoby oznaczać bałagan.

Mężczyzna odwrócił się do niego. – Alfa. – Skłonił się z szacunkiem. – To była wspaniała ceremonia. Jedna z najlepszych, w których uczestniczyłem.

Gage uśmiechnął się i również skłonił, nim przebiegł dłonią po plecach Marissy i oplótł ją ramieniem w pasie.

Zauważył, jak się zaczerwieniła, ale nie odsunęła się od niego. Oczy drugiego mężczyzny lekko się zwężyły.

- Uch... Gage, to jest Brandon. Jest synem Alfy Sfora, w której się wychowałam.

Marissa zaczęła się wiercić, jakby chciała się od niego odsunąć, ale Gage wzmocnił jedynie swój uścisk.

- Milo cię poznać. – Gage nawet się nie poruszył.

- Obecnie ja sprawuję funkcję Alfę Sfora na naszym terytorium. Mój ojciec przeszedł na emeryturę – powiedział Brandon, wpatrując się w Marissę.

Gage zachował spokój. Ta informacja wiele zmieniała. Jeśli Brandon był Alfą Sfora, mógł go wyzwać na pojedynek, bez proszenia rady o zgodę.

- Gratuluję w takim razie. – Gage wymówił te słowa bez cienia jakichkolwiek uczuć.

Marissa przeskakiwała wzrokiem pomiędzy nimi. Gage wiedział, że była już bardzo zdesperowana i chciała się znaleźć jak najdalej od Brandona. Z pewnością będą musieli porozmawiać o tym, co zaszło między nią i tym facetem w przeszłości, ale na razie jego głównym celem było wsparcie jej i pomoc w rozładowaniu napięcia.

- Przyjęcie się zaczyna. Powinniśmy zająć nasze miejsca. – Gage odezwał się do niej, przesuwając rękę i chwytając jej dłoń. – Wybaczcie nam – powiedział do Brandona, choć nie czekał na odpowiedź.

Odszedł, zabierając ze sobą Marissę, a Greg i Elizabeth podążyli za nimi.



- Mam wrażenie, że coś mnie ominęło. – Greg wymamrotał do swojej partnerki, ale Marissa i Gage usłyszeli go.

- ten mężczyzna jest odpowiedzialny za niemal wszystkie problemy, jakie miałyśmy w naszej starej Sforze. – Głos Elizabeth ociekał goryczą. Gage jeszcze nigdy nie słyszał, żeby mówiła o kimkolwiek w ten sposób.

Marissa wzruszyła ramionami i starała się odejść od Gage'a. Nie pozwolił jej na to. Nadal czuł wzrok drugiego mężczyzny na sobie.

Stojąc pomiędzy Gage'm a Loganem, Marissa ponownie starała się uwolnić rękę. – Puść mnie Gage. – Mówiła tak cicho, że tylko on był w stanie ją usłyszeć.

Balansował na cienkiej linii. Jego samokontrola była na wyczerpaniu. Jego serce waliło jak młotem, a krew się w nim gotowała od gniewu na myśl o wszystkim, przez co Marissa musiała przejść z powodu Brandona. Dodatkowo oliwy do ognia dolewało podejrzenie odnośnie prawdziwego celu jego wizyty.

Spojrzał na Logana i zauważył, że te same uczucia malowały się na twarzy jego zastępcy. Nieważne, czy Marissa należała do Sfory, czy nie, należała do Gage'a.

Nigdy nie był tak blisko utraty kontroli nad sobą na oczach członków swojej Sfory. Rozejrzał się wokół i skinął na Strażników Sfory. Ich zadaniem było chronienie ich Alfy. Każdy z nich wpiął wzrok w ich przywódcę, wyczuwając, że coś jest nie tak.

Marissa przysunęła swoje krzesło bliżej jego. Pod stołem położyła wolną dłoń, na jego kolanie. – Spójrz na mnie Gage – wyszeptwała wprost do jego ucha.

Odwrócił się, uśmiechając do niej.

- Wszystko w porządku. Nie pozwolę, aby cokolwiek popsuło dzisiejszy wieczór.

Nie bacząc na to, kto ich obserwuje, Gage ujął jej twarz w obie dłonie. – Nawet ja.

Marissa opuściła wzrok. – Proszę Gage.

Nie czuła się komfortowo z publicznym okazywaniem uczuć. Rozumiał to, nawet jeśli mu się to nie podobało. Opuścił ręce, uwalniając jej twarz. – Nie znajdzie się w pobliżu ciebie, kiedy będziesz sama. Zrozumiałaś?

Skinęła głową, nawet jeśli go nienawidziła za wydawanie rozkazów.

- Marissa. – Jego głos zmienił się w niskie warknięcie.

- Zrozumiałam – odpowiedziała mu cicho.

- Mam nadzieję, Marisso. Nawet nie masz pojęcia, jakie to by za sobą pociągnęło konsekwencje – ostrzegł ją.

- Przyrzekam Gage.

Z tym zapewnieniem odprężył się, mając ją przy swoim boku.

## Rozdział 6

Marissa zamierzała dotrzymać słowa. Nie chciała już wpadać w tarapaty. Nie miała nawet zielonego pojęcia, po co Brandon przybył na ceremonię sparowania jej siostry, ale nie mógł jej tknąć. W kółko to sobie powtarzała.

Siedziała obok Gage'a i Logana podczas, gdy członkowie jej byłej Sfory zajęli dwa stoły po drugiej stronie ogrodu. Inne stoły były zajęte przez Sforę Gage'a. Wszyscy zachwywali się poprawnie, ale jeden zły ruch któregokolwiek Alfego mógł spowodować katastrofę. Wilki były terytorialne w odniesieniu niemal do wszystkiego, ale przede wszystkim w stosunku do swoich kobiet. Nie chciała wojny Sfor na ceremonii swojej siostry.

Gage i Logan towarzyszyli jej przez cały czas. Po zdjęciach, kolacji i krojeniu tortu, nadszedł czas na tańce. Marissa tańczyła z Gage'm, później Loganem, ale jej uwaga była nadal skoncentrowana na mężczyźnie stojącym z boku i śledzącym ją wzrokiem.

Szła, żeby ciut otrzeźwieć po wypitym szampanie. Zatrzymała się przy grupie kilku kobiet ze Sfory Gage'a, z którymi otwarcie się zaprzyjaźniła. Jeśli wiedziały, że była niezmiennokształtną, najwyraźniej im to nie przeszkadzało. Logan rozmawiał z dwoma Strażnikami, ale nie spuszczał jej z pola widzenia.

Szampań już wywietrzał jej z głowy, więc Marissa odwróciła się w kierunku swojego stołu i wpadła wprost na Brandona. Próbowwała go wyminąć, ale poruszał się razem z nią. Rozejrzała się za Gage'm i Loganem, ale znajdowali się stosunkowo daleko od niej i byli pogrążeni w rozmowie.

Wzdychając, Marissa ściągnęła ramiona do tyłu i napotkała wzrok Brandona. – Czego ode mnie chcesz? – Warknęła.

Brandon przysunął się do niej. – To interesujące widzieć cię wśród członków innej Sfory.

Marissa opuściła oczy w dół z przyzwyczajenia. Jej pewność siebie wyparowała, gdy używał tak autorytatywnego tonu głosu.

Usatysfakcjonowany tym, jak na nią działa, przysunął się jeszcze bliżej. – Mamy sporo do omówienia.

- Nie mamy sobie niczego do powiedzenia – powiedziała do swoich stóp.

- Och, jesteś w wielkim błędzie. Jako Alfa Sfory mam dostęp do wszystkich danych dotyczących ciebie i twojej rodziny.

- I co z tego?

- Więc jako twój Alfa...

- Nie jesteś *moim* Alfą – przerwała mu.

Podnosząc rękę, odgarnął jej włosy z twarzy. – Właściwie to jestem.

- Zostałam wyrzucona ze Sfory. Nie masz nade mną żadnej władzy.

- Cóż, zabawna sprawa z tą władzą. Wiesz, że mój ojciec nigdy nie wystąpił radzie papierów zawiadamiających ich, że opuściłaś Sforę? Zgodnie z prawem, członek nie może zostawić Sfory i odejść w swoją stronę, bez odwalenia pewnej roboty papierkowej. Nadal należysz do Sfory. Do mnie.

- Nie. – Marissa cofnęła się do tyłu, potrząsając głową. Nie wróciłaby do jego Sfory. Prędzej umarłaby, niż oddała się ponownie pod jego władzę.

Brandon roześmiał się. – Tak, to prawda. Zgodnie z Wilczym Prawem mam pełną kontrolę nad tobą, twoim bezpieczeństwem i dobrobytem.

- Nie masz zielonego pojęcia o prawach. Jesteś takim samym kłamcą jak twój ojciec.

Gniew błysnął w jego oczach, a Marissa poczuła prawdziwy strach. W ustach jej zaschło, podczas gdy jej serce galopowało w szaleńczym tempie. Wyciągnął rękę przed siebie i złapał ją za ramię. Marissa rozbieranym wzrokiem szukała Gage'a i Logana, ale nie zauważyła żadnego z nich.

- Nikt cię nie uratuje tym razem. – Szarpnął ją w swoim kierunku.

Marissa mogła poczuć jego oddech na swoim policzku.

- I uważaj na to co mówisz. Nie pozwolę, żebyś obrażała mego ojca.

- Puść mnie! – Marissa desperacko starała się wyrwać z jego uścisku. Potrzeba ucieczki i ukrycia się była wszechobecna i tak mocna, że zagłuszała jej myśli.

- Albo co? – Brandon przesunął swoim policzkiem po jej włosach. – Jesteś moja i wrócisz ze mną na moje terytorium.

Łzy zaczęły spływać z oczu Marissy. To się nie działo naprawdę. To po prostu było niemożliwe. – Nie.

- Co? Nie chcesz opuścić swoich kochanków? – Splunął na nią. – Przed iloma tutejszymi wilkami rozkładałaś nogi?

Marissa potrząsnęła głową i ponownie starała się wyrwać.

- Już wiem, że pieprzysz się z Alfą i jego Betą. Robiłaś to tylko z nimi, czy ze wszystkimi w tej Sforze?

Gdy nią potrząsnął, głowa Marissy bezwładnie opadała na boki, co sprawiało jej ból. Usłyszeli warczenie, nim została odepchnięta od niego. Upadła na ziemię. Spojrzała do góry i zobaczyła rozmyte sylwetki dwóch mężczyzn, którzy kłębili się na ziemi.

Marissie zajęło tylko chwilę rozpoznanie mężczyzny walczącego z Brandonem. Był jednym ze Strażników Gage'a.

- Przestańcie! – Krzyknęła na nich. Nie słyszeli jej... lub woleli ją zignorować.

Okładali się pięściami, dopóki nie rozbrzmiało kolejne warknięcie, a Gage rozkazał, żeby przestali. Dopiero wówczas cały harmider wokół niej ustał.

Marissa uniosła wzrok, napotykając wściekłe spojrzenie jego oczu, które wwiercały się w nią. Mięśnie jego policzków były teraz bardziej uwydatnione zupełnie, jakby zaciskał zęby. Marissa natychmiast spuściła wzrok.

- Sam, idź do mojego biura – powiedział Strażnikowi, utrzymując płaski ton głosu, pomimo, że wyglądał na wściekłego.

Sam podniósł się z ziemi, rzucając ostatnie spojrzenie w kierunku mężczyzny, którego rozłożył na łopatki. – Tak, Alfo.

- Marisso, chodź tutaj – rozkazał następnie.

Marissa szybko wykonała jego polecenie. Owijając rękę wokół jej pasa, Gage przycisnął ją do siebie. Logan wkroczył w sam środek grupy i skinął do swojego Alfya.

- Nasi goście chyba się zasiedzieli. Skoro młoda para już wyszła, nadszedł najwyższy czas, żeby odprowadzić ich do wyjścia. – Głos Gage'a był niski i niósł w sobie śmiertelną groźbę. Nikt nie miał na tyle odwagi, aby mu się sprzeciwić.

- Zajmę się tym, Szefie. – Logan przytaknął i sięgnął po Brandona, który odtrącił jego rękę.

Gdy Brandon stanął w końcu na własnych nogach, spojrzał wyzywająco na Gage'a. – Zgadzasz się, że czas już na nas. Wyjdziemy, kiedy tylko dołączy do nas Marissa – powiedział pewnym siebie tonem głosu.

Marissa schowała się za Gage'm, wykorzystując go niczym tarczę. Nigdzie się nie wybierała, a już na pewno nie z Brandonem. Nie przypuszczała, aby Gage kazał jej odejść, ale jeśli to, co mówił Brandon było prawdą, mógł nie mieć żadnego wyboru.

- Nie sądzę. – Gage nie brzmiał na rozbawionego, kiedy Brandon stał naprzeciw niego.

Brandon uśmiechnął się. – Jako Alfa jej Sfory mam prawo i obowiązek zabrać ją z powrotem do domu.

- Alfa jej Sfory? – Gage spojrzał na nią ponad swym ramieniem. Marissa potrząsnęła głową. – Nie sądzę.

- Urodziła się w mojej Sforze.

- I opuściła ją na życzenie swojego Alfya, a twojego ojca.

- Doprawdy? – Brandon spojrzał na niego z niedowierzaniem, krzyżując ręce na piersi.  
– Nie posiadam żadnych dokumentów, które dowodziłyby prawdziwości twoich słów.

- Oczywiście, że nie. – Gage skinął głową, jakby w końcu zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi.

Marissa zaczęła panikować. – Gage.

- Zamilcz – rozkazał. – Cóż, w takim razie przypuszczam, że posiadasz jakieś dokumenty potwierdzające, że ona należy do twojej Sfory.

Uśmiech na twarzy Brandona zaczął blednąć. – Posiadam, jednak nie mam ich teraz przy sobie.

Gage pokręcił głową. – Nie mogę z czystym sumieniem patrzeć, jak zabierasz ze sobą kobietę, która może wcale tak naprawdę do ciebie nie należeć.

Brandon zrobił krok naprzód. – Jesteś gotów rozpocząć wojnę z powodu tej zdiry?

Marissa uchwyciła się koszuli Gage'a. Nie przypuszczała, by Gage oddał ją w ręce tego mężczyzny, ale żołądek ścisnął jej się z nerwów.

Gage nie poruszył się, ale spojrzał prosto w oczy drugiemu Alfie. – A ty?<sup>5</sup> Przebywasz teraz na moim terytorium.

Postawa Brandona zaczęła mięknąć. – To się jeszcze okaże. – Odwrócił się i odszedł, a członkowie jego Sfory podążyli za nim.

- Logan, upewnij się, że wszyscy opuścili nasze terytorium. Później chcę cię widzieć w swoim biurze.

Logan skinął najpierw swojemu Alfie, a następnie innym Strażnikom, którzy ich otoczyli. Wszyscy odeszli w ciszy.

Odwracając się, Gage złapał Marissę za ramię i pociągnął w kierunku domu.

- Koniec zabawy – rzucił przez ramię pozostałym członkom swojej Sfory, nakazując im tym samym szybkie rozejście się.

---

<sup>5</sup> Zaraz, zaraz, czy on właśnie nazwał Marissę zdirą??!!

Marissa nie odezwała się ani słowem, gdy Gage prowadził ją w kierunku domu. Buty, które dziś włożyła nie sprzyjały szybkiemu marszowi, więc potykała się co chwilę. Gage nie zwolnił, tylko wzmocnił swój uścisk. Marissa nie walczyła z nim. Była zbyt przerażona. Nie wiedziała, jak teraz będzie wyglądać jej przyszłość i co zrobi z nią Gage.

Sam podskoczył, gdy Gage wmaszerował do biura w towarzystwie Marissy. Gage wskazał na kanapę i czekał, aż Marissa zajmie miejsce, nim odwrócił się do swojego Strażnika.

- Przepraszam za moje zachowanie Alfo. Nie mam żadnego usprawiedliwienia na wszczęcie bójk z innym wilkiem, bez twojej zgody.

Gage skinął. – Tak. Szczególnie z innym Alfą.

Sam otworzył szeroko oczy. – Mogę jedynie powiedzieć, że walczyłem w obronie kobiety, którą mój Alfa uznał za swoją.

- I właśnie za to ci dziękuje. Siadaj Sam, nie jesteś w tarapatach.

Sam odprężył się. – Czyli wszystko jest w porządku?

Gage potrząsnął głową i stanął za swoim biurkiem. – Nie wiem, ale miałbym do ciebie prośbę.

- Zrobię cokolwiek rozkażesz, Alfo. – Sam zgodził się bez chwili wahania.

- Mamy na pieńku z inną Sforą. Marissa zatrzyma się tutaj, w głównym domu. Chciałbym, żebyś zabrał jej rzeczy z domu Elizabeth.

Gage zobaczył, jak Marissa otwiera usta, po czym szybko je zamyka.

- Wszyscy jesteśmy w stanie podwyższonej gotowości. Chcę mieć pełną wartość. Zwłaszcza wokół domu.

Sam skinął. Logan zapukał i wszedł do biura. Gage przyjrzał mu się uważnie i przekrzywił głowę.



- Skoro już to ustaliliśmy, chciałbym jeszcze, żebyś został w domu ze mną i Loganem, na wypadek jakichś nieprzewidzianych kłopotów.

- Oczywiście Alfo.

Gage odprawił Sama i zwrócił się do Logana.

- Wyszli. Brama jest zamknięta i zaryglowana. Postawiłem przy niej czterech ludzi – poinformował go Logan.

- Dobrze. Upewnij się, że Sam dał znać reszcie, żeby zaczęli obchód. – Gage powiedział to, choć wiedział, że Logan z pewnością dołoży wszelkich starań, by zabezpieczyć teren. Mimo wszystko czuł się lepiej wiedząc, że każdy znał swoją rolę. W końcu chodziło o bezpieczeństwo Marissy.

- Tak Szefie. Nikt tu się tu nie dostanie bez naszej zgody.

Gage potrzebował lepszej ochrony. – Nie chcę, żeby ktokolwiek opuszczał to miejsce.

- Upewnię się, żeby tak się stało – obiecał Logan, a Gage wiedział, że zajmie się tym osobiście.

Gage spojrzał na Marissę. Milczała przez cały czas. – Zrób wszystko, co uważasz za stosowne, Logan.

Nie musiał mówić niczego więcej. Logan, jako jego przyjaciel rozumiał, co tak naprawdę zaszło pomiędzy nim, a Brandonem i jego Sforą. Logan rzucił okiem na Marissę, nim skinął i cicho opuścił pokój.

Gage podszedł do Marissy i nie był zaskoczony, kiedy odsunęła się od niego. Teraz nadszedł czas, by się nią zająć.

- Chodź tu – powiedział.

Marissa wstała powoli i wzięła go za rękę, ciągle trzymając wzrok nisko i patrząc na swoje stopy. Gage delikatnie wyprowadził ją z biura i poprowadził schodami na górę. Gdy dotarli do drzwi jego sypialni, pozwolił jej pierwszej wejść do środka. Marissa przekroczyła próg i usiadła na krawędzi ogromnego łóżka.

Opadając na kolana przed nią, Gage ujął jej dłonie. – Marissa.

Nie mogła już dłużej wstrzymać łez. – Przepraszam Gage! Przepraszam.

Podniósł się i usiadł obok niej, przyciągając ją do swojego boku. Serce mu pękało na widok jej smutku. – Szzz...

- Ja... ja... nie miałam pojęcia, co robić!

Gage trzymał ją blisko swojego ciała, chcąc, żeby poczuła się bezpiecznie. – Zajmę się tym. Zajmę się tobą. – I rzeczywiście taki miał zamiar. Zamierzał wcielić w życie każde swoje słowo.

- On rozpocznie wojnę. Nie wiem dlaczego, ale wiem, że to zrobi – powiedziała pomiędzy jednym spazmem szloch, a następnym.

- Szzz. Zobaczysz kotku, niech tylko spróbuje. – Mówiąc to gładził ją po plecach.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek przeze mnie cierpiał. Nie rozumiem, czemu on to robi.

Podnosząc ją, Gage zabrał ją do wezgiłowa łóżka i odchylił kołdrę. Ułożył ją delikatnie na materacu.

- Proszę, nie martw się. Zajmę się wszystkim.

Łzy nadal spływały jej po twarzy. – Nie chcę z nim nigdzie iść.

- Wiem kotku. Nie puściłbym cię z nim, nawet gdybyś tego chciała. – Gage otarł jej łzy, po czym pochylił się i ucałował jej policzki, nos, oczy i czoło, nim w końcu delikatnie musnął jej usta.

- Zdrzemnij się. Będę tu, kiedy się obudzisz. – Gage odczekał, aż zamknie oczy, zanim wstał i zaczął się zastanawiać, co teraz powinien zrobić.

\*\*\*

Gage wstał zza stołu stojącego w jego pokoju. Nie chciał złamać danego słowa, więc pracował tutaj zamiast w swoim biurze. Studiował dokumenty, które otrzymał, kiedy po raz

pierwszy chciał sprawdzić Marissę. Logan i Sam siedzieli w jego biurze, starając się czegoś dowiedzieć – czegokolwiek.

Dopiero telefon wykonany do innego Alfya – Lamonta, z watahy oddalonej od nich o trzy terytoria – okazał się pomocny. Lamont zaoferował nawet, że przyśle swojego najlepszego Strażnika i syna Caina, jeśli Gage będzie potrzebował pomocy.

Świadomość, że ma poparcie starszego Alfya sprawiła, że Gage w końcu się odprężył. Jak stwierdził Lamont – z byłą Sforą Marissy od zawsze było coś nie tak. To było tylko kwestią czasu, aż znajdą dokumenty potwierdzające, że Marissa należy do nich, z drugiej strony, Gage mógł grać na zwłokę i złożyć odwołanie, dotyczące jej wyrzucenia z watahy i braku opieki ze strony Sfory. Gage wiedział, że ma na to mocne dowody. Marissa żyła na własną rękę przez ostatnie dziesięć lat.

To również oznaczało, że Gage będzie musiał przyjąć ją do swojej Sfory, aby móc wystąpić z oficjalnymi zarzutami i utrzymać z daleka Brandona. Nie miał nic przeciwko temu. Wiedział, że Marissa będzie dobrym członkiem stada, ale chciał od niej czegoś więcej. Chciał jej zaangażowania. W końcu znalazł swoją życiową partnerkę.

Delikatne pukanie do drzwi odwróciło jego uwagę od tych myśli. Podszedł cicho do drzwi i otworzył je. Na progu stała Hannah, jedna ze starszych samic pomagających w jego domu. Pracowała jeszcze dla jego ojca i od zawsze pełniła rolę jego zastępczej matki.

- Przyniosłam wam trochę zupy i chleba. Zaparzyłam też dla niej herbatę – powiedziała mu.

Gage otworzył szerzej drzwi, żeby wpuścić ją do środka. Postawiła tacę z jedzeniem na pustej części stołu, uprzednio patrząc na niego. Hannah była z jego Sforą od piętnastu lat. Przyszła do jego ojca po tym, jak została napadnięta przez członka własnej Sfory. Jej Alfa nie zrobił niczego w tej sprawie, a Hannah uciekła. Ojciec Gage'a chętnie ją przyjął do swojej watahy i swojego domu. Od tamtej pory, gotowała dla innych wilków i zajmowała się domem.

- Dobrze postępujesz – powiedziała, a Gage mógł dostrzec łzy w jej oczach.

W odpowiedzi na widoczny w jej oczach podziw, Gage wzruszył jedynie ramionami. – Nie robię tego wyłącznie dla niej.

- Wiem. – Położyła mu dłoń na policzku. – Nie wytrzymałaby tam. To by ją zabijało kawałek po kawałku, aż w końcu sama by umarła.

Gage nakrył jej dłoń własną, starając się ją pocieszyć. – Będę ją chronił. Nawet, gdybym miał przez to zginąć.

- Wiem. – Uśmiechnęła się smutno. – I właśnie z tego powodu postanowiłam ci służyć, tak samo, jak twojemu ojcu. – Po tych słowach opuściła pokój.

Gage podszedł do Marissy. Spała skulona na łóżku, ze śladami zaschniętych łez na twarzy. Przebiegł palcami po jej policzku i czekał, aż się obudzi.

- Cześć – przywitał ją, kiedy uniosła do góry jedną powiekę.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok. – Cześć.

Pochylił się nad nią i zawładnął jej ustami. Marissa oplótła jego szyję rękami, po czym rozchyliła dla niego swoje wargi. Gage jęknął w jej usta, nie przerywając pocałunku i docisnął jej ciało do materaca. Czuła moc i siłę falującą pod powierzchnią swojej skóry. Podciągnęła jego koszulkę i w końcu zdjęła mu ją przez głowę. Sięgnęła do niego i przejechała językiem po jego piersi. Jego mięśnie zdrząły pod jej ustami, a jego ciepły oddech owiał jej policzek.

Gage błędził ustami po jej ramionach, po czym zsunął z nich ramiączka sukienki. Ciągle miała na sobie strój, który założyła na ceremonię, a on chciał ją widzieć nago. Sięgnął za nią i rozpiął suwak jej sukienki, następnie obnażył jej ciało, jakby rozpakowywał tabliczkę czekolady.

Reszta ubrań szybko zniknęła, gdy całowali się i dotykali swojej nagiej skóry. Ułożył się na niej i rozsunął szeroko jej nogi własnymi. Patrzyli sobie w oczy, gdy wchodził w nią powoli.

Marissa uniosła biodra do góry, aby mógł się w nią gładko wsunąć. Wypełnił ją sobą, a ona zaczęła się pod nim poruszać. Gage wchodził w nią powoli i głęboko, obserwując emocje odbijające się w jej oczach, kiedy dawał jej rozkosz. Otworzyła usta i wydała kilka cichych

dźwięków. Gage sapnął, gdy jego ruchy naturalnie przyspieszyły. Jego ciało domagało się, aby ją posiadał, a wilk żądał, aby ją oznaczył.

Jęcząc, Marissa oplótła go nogami w pasie, aby przyjąć go jeszcze głębiej. – Tak. Gage, och tak.

- Moja – zawarczał. – Moja.

- Tak. – Oczy Marissy świeciły, ukazując rzadki obraz jej wilka. – Tak Gage, weź mnie.

Gage wbijał się w nią wciąż i wciąż. – Więcej. Chcę więcej.

- Tak – wykrzyczała.

- Powiedz mi, że jesteś moja. Moja.

- Tak. Jestem twoja. Weź mnie Gage. Oznacz mnie. – Słowa same wypłynęły z jej ust, bez udziału woli.

To było wszystko, czego potrzebował Gage. Pociągnął ją i przewrócił na brzuch. Ustawił ją na czworaka i wszedł w nią szybko, aż do samej nasady.

Gage poruszał się w niej mocno i szybko, wykonując kolejne pchnięcia. Pompował ją, przytrzymując jej biodra, jego usta błędziły po jej plecach. Gdy poczuł, że jej ciało zaczyna drżeć w oczekiwaniu na spełnienie, otworzył usta. Jego kły się wydłużyły. Opuścił głowę w dół, zatapiając zęby w jej ramieniu. Jej krew napełniła mu usta, a on oznaczył ją, jako swoją.

Gdy znalazł własne spełnienie, polizał jej ranę, aby ją oczyścić, po czym wziął ją jeszcze raz.

Spełniony i osuszony do suchej nitki, przekręcił ją na plecy i wziął jej usta. Dzielił się z nią jej własną krwią, liżąc wnętrze jej ust, nim przegryzł własny język i napełnił jej usta swoją krwią. Trzymał ją mocno z tyłu głowy i siłą wtlaczał swoją krew do wnętrza jej gardła.

Z chwilą oznaczenia i wymiany krwi zostali połączeni jako partnerzy.

## Rozdział 7

Gage trzymał Marissę w ramionach i pieścił jej ciało. Nie odezwała się ani słowem odkąd zakończyli proces sparowania, ale również się nie odsunęła. Jej ciało wydawało się być zrelaksowane i miękkie w jego uścisku.

Kiedy się o niego otarła, poczuł wilgoć pomiędzy jej udami – dowód na to, że oznaczenie i połączenie nadal zmieniały jej ciało. Ułożył ręce na jej talii, po czym podniósł ją i usadził na swoich biodrach.

- Ujeżdżaj mnie kotku. Pieprz mnie.

Spełniła jego prośbę. Unosząc się na kolanach, wzięła go w siebie. Ujeżdżała go szybko, podnosząc się i opadając, ocierając się o niego swoją łechtaczką, podczas, gdy on bawił się jej sutkami.

- Moja. – Uniósł się i wziął w usta jedną, twardą grudkę.

Marissa krzyknęła, ujeżdżając go jeszcze szybciej, dając im obojgu szybki, lecz mocny orgazm. Spocona i zdyszana opadła na jego klatkę piersiową.

Gage trzymał ją w ciasnym uścisku. – Kocham cię.

Marissa szarpnęła się i podniosła głowę do góry. – Co?

Gage zaśmiał się, widząc wyraz jej twarzy. Z ręką wplątaną w jej włosy, przysunął jej usta do swoich. – Słyszałaś, co powiedziałem.

- Ale...

Gage skubnął jej usta. – Oznaczyłem cię. Po co miałbym to robić, gdybym cię nie kochał?

- Żeby mnie chronić, by zatrzymać mnie w swojej Sforze.

Gage poczuł, jakby dostał cios w brzuch. Czy ona naprawdę tak myślała? Czy właśnie dlatego pozwoliła mu się oznaczyć? Gage zaczął ją z siebie zdejmować.

Marissa zacisnęła uda przytrzymując go pod sobą. Wewnątrz niej.

- Marissa.

Potrząsnęła jedynie głową. – Przepraszam.

Gage westchnął. Był taki głupi. Myślał, że zakochała się w nim tak samo szybko, jak on w niej. Ale powinien był wiedzieć, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, nieposłuszną i złą, że ona nigdy nie odda mu swojego serca.

Używając siły zdjął ją z siebie. Zawarczała, ale zignorował to i wstał.

- Dokąd się wybierasz? – Zapytała.

Gage nawet się nie odwrócił. – Wziąć prysznic. Nadal mamy wiele do zrobienia w sprawie twojej starej Sfory.

Marissa patrzyła na jego plecy, gdy wszedł do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi. Cóż, nie poszło jej najlepiej. Wilczyca wewnątrz niej skarżyła się i domagała się, żeby ruszyła za swoim partnerem.

Wiedziała, że powinna mu była powiedzieć, że też go kocha. I tak właśnie było. Gdy pocałował ją po raz pierwszy, oddała mu swoje serce i duszę. Był dla niej wszystkim, ale powiedzenie mu tego było trudne dla niezależnej kobiety, jaką była.

Marissa odetchnęła głęboko, żeby opanować irytację, po czym wstała i poszła do łazienki. Uśmiechnęła się, kiedy gałka od drzwi obróciła się w jej dłoni, a drzwi się otworzyły. Mogła zobaczyć Gage'a przez szkło kabiny, z dłońmi opartymi na ścianie i głową pochyloną pod natryskiem. Zbierając w sobie całą odwagę, otworzyła szklane drzwi i weszła bezszelestnie do środka, stając za nim.

Podskoczył, gdy dotknęła jego pleców. – Co robisz?

Marissa przechyliła się w jego kierunku i nacisnęła na niego swoim nagim ciałem. – Pomagam ci się umyć. Wyciągnęła rękę i wzięła mydło z mydelniczki.

Drżącymi rękami, bojąc się odrzucenia, zaczęła myć jego ciało. Jej namydlone dłonie przesuwały się po jego ramionach, w dół muskularnych pleców, aż do wyrzeźbionego tyłka, w którym zapagnęła zatopić zęby w momencie, gdy poczuła zapach Gage'a. Jego woń zmieszała się z zapachem potu, mydła i jej własnym.

Klękając za nim zaczęła jeździć rękami w górę i w dół jego nóg. Jej dłonie ślizgały się po jego ciele, masując je, gdy je myła.

Gdy masowała jego pośladki przebiegła palcem pomiędzy nimi. Jego ciało zadrżało. Marissie spodobała się ta reakcja. Gage pokazał jej tak wiele w ciągu ostatniego tygodnia. Może, ale tylko może, ona mogła teraz odwdzińczyć mu się tym samym. Pokazać mu, jak się wtedy czuła.

Nie była w stu procentach pewna, co właściwie miała zamiar zrobić. Jej ręka pracowała sama, kiedy go myła i dotykała. Jej palce same znalazły się pomiędzy jego nogami, prześlizgując się po jego odbycie, nim zeszyły w dół, by masować jego mosznę.

Drżał w odpowiedzi na jej dotyk, więc jej ruchy stały się bardziej pewne. Podczas, gdy jedną ręką masowała jego mosznę i kawałeczek fiuta, drugą sięgnęła do jego ciasnej dziurki. Powoli i ostrożnie wsunęła w nią czubek swojego palca, po czym delikatnie go wyjęła i ponownie wsunęła.

Jego oddech przyspieszył, chwilę potem jęknął. Jego ręka, spoczywająca na ścianie przysznicowej zaczęła drżeć. Marissa nie przestawała go ugniatać jedną ręką, podczas gdy wcisnęła swój palec do jego tylnego otworu, który jeszcze nigdy nie był penetrowany.

Jego biodra zaczęły się poruszać w miarę, jak jej ruchy stawały się coraz bardziej pewne, a jej palec masował jego prostatę. Jeśli to, co czytała w książkach było prawdą, spodobało mu się to. Wiedziała, że nie robił tego nigdy wcześniej – rozmawiali wcześniej o swoich doświadczeniach seksualnych i takich rzeczach, jak to. Powiedział jej, że chciałby kiedyś spróbować seksu analnego z właściwą osobą. A *ona* była właściwą osobą, jedyną rzeczą, jaka się pomiędzy nimi zmieniła był fakt, że teraz była również jego partnerką, którą nie zamierzał się dzielić.



Dopasowała rytm do jego ruchów, poruszając się w jego tyłku, aż w końcu udało jej się wepchnąć cały palec do jego dziurki. Jego biodra poruszały się w przeciwną stronę do jej palca, wychodząc mu na spotkanie i znów cofając. Gage zwiększył prędkość swoich ruchów, a Marissa dodała kolejny palec. Jęknął i wiedziała, że był bliski szczytowania. Chrapliwy krzyk opuścił jego gardło, odbijając się echem po całej łazience, gdy jego ciało ogarnięte orgazmem wystrzeliło i zalało spermą dłoń Marissy i łazienkowe płytki.

Gdy Gage osiągnął szczyt, Marissa zabrała swoje ręce i zaczęła go całować, posuwając się do góry. Kiedy dotarła do jego barków, ugryzła go. Ciało Gage'a szarpnęło się pod nią. Prześliznęła się i stanęła pomiędzy nim, a strumieniem wody. Ich oczy się spotkały.

- Kocham cię Gage. Od samego początku. Ty również jesteś mój.

Różne emocje odbiły się na jego twarzy, złapał ją, owinął ręce wokół jej ramion i zaczął całować jej twarz.

Zignorował lekkie pukanie do drzwi. Kiedy pukanie się powtórzyło, podniósł głowę do góry i krzyknął:

- Odejdź!

Pukanie rozbrzmiało ponownie, a następnie usłyszeli głos Logana: - Przepraszam, że przeszkadzam Szefie.

- Więc nie rób tego – odkrzyknął Gage, nie tracąc kontaktu z ciałem Marissy.

- Tak sir. Nie robiłbym tego, ale mamy niespodziewanego gościa.

Twarz Gage'a ściągnęła się nim sięgnął za nią i zakręcił wodę. Chwycił ręcznik, owinął go sobie wokół pasa, uprzednio oglądając się na nią gorącymi i obiecującymi oczami.

Podał jej ogromny ręcznik, nim drzwi zostały otwarte jednym szarpnięciem.

- Kim do cholery jesteś, żeby wchodzić do środka bez mojej zgody?!

- Twoim ojcem Alfo.

Serce Marissy zamarło na chwilę.

Gage wybuchnął śmiechem. Jego reakcja całkowicie ją zaskoczyła. – Powinienem być się tego domyślić. Zaraz zejdziemy na dół.

- Tak, Szefie. – Logan wycofał się za drzwi, a Gage przywołał skinieniem Marissę, dając jej znak, żeby opuściła z nim łazienkę.

Gage szybko wciągnął na siebie ciuchy patrząc, jak ona robi to samo.

- Nienawidzę, jak zakrywasz to piękne ciało – droczył się z nią.

Wciągając jeansy Marissa posłała mu niegrzeczne spojrzenie. – Cóż, nie spotkam się z twoim ojcem nago.

Gage podkradł się do niej. – Okay, a może po prostu nie założysz majteczek?

Marissa odsunęła się na tyle daleko, żeby nie mógł jej złapać. Nadal znajdowała się w zasięgu jego rąk, ale nie chciał jej dotykać. Starał się sprawić, żeby się odprężyła. To było oczywiste, że denerwowała się obecnością jego ojca. – Daj spokój! Teraz to również jest i twój dom.

- Absolutnie nie! Już i tak jest wystarczająco źle. Oboje mamy mokre włosy, więc prawdopodobnie się domyśli, co robiliśmy!

- Och, zrobi coś więcej, niż jedynie się domyśli, ponieważ pachniemy sobą nawzajem i seksem. – Gage złapał ją i otoczył ramieniem w pasie, gdy starała się włożyć na siebie koszulkę.

- Przestań! – Powiedziała rozkazującym tonem, choć z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

Gdy w końcu się ubrała, wyciągnął do niej rękę. – Więc chodźmy. Im szybciej będziemy mieć to z głowy, tym szybciej wrócimy do tego, co robiliśmy wcześniej.

Marissa podała mu dłoń i wyszli razem z pokoju.

- Co on tutaj robi?

- Prawdopodobnie usłyszał, że mamy kłopoty.

Weszli do salonu w momencie, gdy Logan podawał ojcu Gage'a szklankę wypełnioną bursztynowym płynem.

- Ojciec – przywitał go Gage.

Mężczyzna wstał i podszedł do niego szybkim krokiem. – Synu.

Stali przez chwilę w miejscu, nim wybuchli śmiechem i zaczęli się wymieniać niedźwiedzimi uściskami. Powitanie trwało kilka minut, aż w końcu starszy mężczyzna zwrócił swoje oczy na Marissę. Odsuwając się od syna przyjrzał się jej uważnie.

Wyglądała, jakby za moment miała się rzucić do ucieczki. Gage wiedział, że jego ojciec zrozumie wszystko i sprawi, że Marissa poczuje się komfortowo. Zanim cokolwiek pomiędzy nimi zaszło, Gage powiedział mu o niej.

- Ty musisz być Marissa.

Marissa skinęła i opuściła wzrok. Gage chciał jej powiedzieć, że nie musi tego robić, ale ojciec go uprzedził.

- Moja córko – powiedział delikatnie i uściskał ją. – Witam cię w naszej rodzinie.

Kiedy ją puścił, Gage zauważył wyraz zaskoczenia malujący się na jej twarzy, co również nie uszło uwadze jego ojca.

- Miło mi poznać wybrankę mojego syna.

Marissa wytrzeszczyła oczy na Gage'a, a on posłał jej uspokajający uśmiech. Widocznie się rozluźniła i spojrzała na jego ojca.

- Również miło mi pana poznać. – Jej głos był miękki, ale mocny. Była silna, choć się bała.

Ojciec Gage'a chwycił ją za rękę i podprowadził do kanapy. Gage poszedł za nimi i usiadł na krześle naprzeciwko nich. Logan pozostał przy drzwiach, stojąc na warcie.

- Mamy mnóstwo czasu, żeby się lepiej poznać, ale najpierw omówmy sytuację związaną z twoją dawną Sforą. – Ojciec Gage’a zwrócił się do Marissy, kiedy usiedli.

Trzydzieści minut później Marissa kłóciła się z nimi oboma.

- Nie powinno być żadnego wyzwania! – Podniosła głos.

Gage potrząsnął głową. – On mnie wyzwie, a ja się zgodzę. – Wiedział, że Marissa nie chce, żeby o nią walczył, ale musiała zrozumieć, że nie miał innego wyjścia. Zapewnienie jej bezpieczeństwa było jego obowiązkiem.

- Nie musisz niczego robić. – Nie poddawała się, kontynuując kłótnię.

- On musi chronić swoją partnerkę. – Ojciec Gage’a wypowiedział na głos myśli swojego syna.

Marissa była sfrustrowana. Podeszła do okna i wyrzała na zewnątrz. – Nie chcę, żeby ktokolwiek ucierpiał z mojego powodu – powiedziała bardzo cicho.

Gage przytulił się do jej pleców, oplatając ją ramionami i oparł brodę na czubku jej głowy.

- Kotku, nawet gdybyśmy nie byli sparowani, a jesteśmy i tak bym zaakceptował jego wyzwanie. Jestem to winien tobie i twojej siostrze za wszystko, przez co musiałyście przejść z jego powodu. – Obrócił ją i spojrzał jej w oczy. – Kocham cię. Zawsze będę dbał o twoje bezpieczeństwo.

Marissa ujęła jego twarz w swoje dłonie. – Również cię kocham.

Wszystkie problemy zdawały się blaknąć, gdy ich usta połączyły się w delikatnym pocałunku. Kiedy go pogłębili usłyszeli, jak ktoś w drugim końcu pokoju ostentacyjnie odkaszlnął. Oderwali od siebie swoje usta, ale Gage nadal trzymał ją w ramionach.

- Przepraszam – wymamrotała zawstydzona.

W oczach ojca Gage’a zalśniły łzy. – To zrozumiałe. Pamiętam... - Jego komórka zadzwoniła, przerywając mu w pół słowa.

Rozmowa była szybka i zwięzła. Marissa wiedziała, że Gage również był w stanie usłyszeć osobę po drugiej stronie. Ona zaś miała dobry słuch, ale nie *aż tak* dobry. Gdy rozmowa dobiegła końca, Gage przytulił ją mocniej do siebie.

- Nie będzie żadnego wyzwania – zakomunikował ojciec Gage’a.

Marissa odetchnęła z ulgą. – Naprawdę?

Przytaknął. – Wygląda na to, że ojciec Brandona wmieszał się w sprawę i zabronił mu ciągnąć to dalej.

- Och, dzięki Bogu! – Marissa pocałowała szybko Gage’a. – Coś nie tak? – Zapytała, kiedy nie odezwał się ani słowem.

Gage uśmiechnął się i oddał jej pocałunek. – Nie, wszystko w porządku kotku. Może pójdziesz na górę się przebrać, a później zabierzemy mojego ojca do miasta na kolację?

Marissa skinęła, ale spojrzała na niego podejrzliwie. Wiedział, że będzie się nadal martwić, ale nie chciał, żeby była obecna przy następnej rozmowie, którą musiał odbyć. Spojrzała za siebie nim wyszła z pokoju i posłała mu (miał przynajmniej taką nadzieję) zrelaksowany uśmiech.

Gage odczekał, póki nie usłyszał, jak drzwi do sypialni się otwierają, dopiero wówczas się odezwał. Spojrzał na ojca, a następnie na swoją Betę.

- To jeszcze nie koniec. Nieważne, co mówią. Na pewno coś planują.

Logan ruszył do przodu, opuszczając swoje stanowisko przy drzwiach. – Widziałem jego twarz, kiedy powiedział, że Marissa należy do niego. Nieistotne, co powiedział mu jego ojciec.

Ojciec Gage’a potarł dłonią twarz. – Zgadzam się z wami. Od kiedy sam jest Alfą, nie musi już wykonywać rozkazów swojego ojca.

Gage przypomniał sobie, jak Marissa powiedziała mu, że go kocha. Nie obchodziła go tamta Sfora. Myślał tylko o tym, żeby trzymać ją w ramionach do końca swoich dni. Z tego nie zamierzał zrezygnować.

- Z opowieści Marissy i dokumentów, które czytałem wnioskuję, że nie przyjdzie do mnie postępując zgodnie z oficjalną procedurą.

- Może szykują zasadzkę? – Zasugerował Logan.

- Albo może po prostu spróbują ją porwać. – Ojciec Gage’a zastanawiał się na głos.

- Nie dostaną jej – zapewnił ich Gage. – Musieliby najpierw zmierzyć się ze mną.

Jego ojciec przytaknął, ale niepokój był wymalowany na jego twarzy. – To nie oznacza, że nie spróbują.

- Śmiało. Z przyjemnością zaatakuję ich Sforę w odwecie za to, co zrobili Marissie. – Zaciśnął dłonie w pięści z gniewu na samą myśl o tym, przez co musiała przejść jego partnerka. Wolno rozprostował palce i przetarł ręką twarz, żeby się uspokoić.

- Nie możesz dać się ponieść emocjom – doradził mu ojciec, przechodząc przez pokój, aby ponownie napełnić swoją szklankę.

- Łatwo ci mówić. Ciekawe, jak sam byś się zachował będąc na moim miejscu. – W Gage’u zaczęła wzbierać złość. Zaczął krążyć po pokoju.

Jego ojciec nie spieszył się z nalewaniem kolejnego drinka. Napił się, nim w końcu odpowiedział. – Nie jestem już Alfą tej Sfory, więc nie ma to najmniejszego znaczenia. Ważne jest natomiast, jak ty rozegrasz tę sprawę, bo od tego zależy bezpieczeństwo twojego stada.

Gage odetchnął głęboko. Jego ojciec zawsze rządził sprawiedliwie. Za jego czasów ich Sfora wiele zyskała i umocniła swą pozycję. – Rozumiem, że nie mogę szukać na siłę żadnych kłopotów, ale jeśli oni sami sprowadzą mi je na głowę, będę na to przygotowany. Nie dostaną jej w swoje ręce, jeśli nie wkroczą na moje terytorium.

Logan odchrząknął, ściągając na siebie uwagę obydwu mężczyzn. – Więc ona nie wyjeżdża?

- Oczywiście, że nie! – Krzyknął Gage.

Logan skinął, po czym opuścił wzrok w poddańczym geście.

- Cholera! Przepraszam Logan. Nie chciałem się na tobie wyładowywać.

Jego ojciec podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu. – Myślę, że chyba odłożymy na razie tę kolację. Logan może dotrzymać mi towarzystwa. Ty musisz się teraz spotkać ze swoją partnerką.

Gage wyszedł z pokoju bez oglądania się za siebie. Kto by pomyślał, że miłość i sparowanie, tak bardzo wyprowadzą go z równowagi?

## Rozdział 8

- Mógłbyś to powtórzyć? – Marissa poprosiła go o to, choć była pewna, że wyraźnie usłyszała Gage’a za pierwszym razem.

- Powiedziałem, że musisz zrobić jakieś ustalenia odnośnie przesłania tutaj swoich rzeczy.

Krążyła po łazience, wbijając wzrok w krawędzie płytek podłogowych. Był taki słodki i kochany ostatniej nocy, a rano obudził ją w bardzo przyjemny sposób. Wystarczyło jednak piętnaście minut, żeby zaczął wydawać jej rozkazy.

- Moje rzeczy? – Marissa starała się zachować spokój wiedząc, że przyda się to choć jednemu z nich. – Uważam, że powinniśmy to przedyskutować.

- A o czym tu dyskutować? Jesteś moją partnerką. Nie mogę opuścić Sfory, czy mojego terytorium, więc ty musisz się przenieść do mnie – oznajmił, patrząc na nią, jakby tłumaczył jej coś oczywistego.

Widząc jego postawę Marissa wiedziała, że sprawy mogą zaraz przyjąć bardzo zły obrót. – Gage. Nie jestem pewna, czy chcę żyć na terytorium Sfory.

Zobaczyła, jak jego twarz momentalnie się zmienia. Jego oczy stały się zimne, a rysy twarzy stwardniały.

- Nie masz wyboru.

- Ja... Ja nie mam wyboru? – Mówiła coraz głośniejszym głosem. Czowała, że jest na skraju wytrzymałości.

- Tak właśnie powiedziałem. *Jesteś moją partnerką!* – Wrzasnął.

- Mogę być twoją partnerką, ale nie jestem twoją własnością Gage’u Wolf! – Odwrzasnęła w odpowiedzi. Chrzanić spokój. Nie miała zamiaru dopuścić do tego, by mówił jej, jak ma żyć.



- Właściwie, to oznacza *dokładnie* to samo! – Krzyknął.

Gage obserwował, jak twarz Marissy tężeje. Szarpnęła się, jakby ją uderzył. Cholera, nie tak to sobie zaplanował. W ogóle nie chciał poruszać tego tematu. Chciał jedynie, aby była bezpieczna w jego domu, w jego ramionach.

- Wcale tak nie myślę – powiedział, po czym wziął głęboki oddech, aby się uspokoić.

Odwrociła się do niego plecami, a on z trudem powstrzymał się przed dotknięciem jej.

- Uważam, że naprawdę tak myślisz Gage. Możesz się różnić od przywódcy mojej starej Sfory, ale i tak jesteś Alfą.

- W niczym nie przypominam przywódcy twojej starej Sfory. Ta wataha jest zupełnie inna. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

- Może – powiedziała miękko, odwracając się do niego.

Plakała. Jeszcze świeże łzy lśniły na jej policzkach. Serce mu pękało na myśl, że sprawił jej ból. – Kotku, przepraszam...

Podniosła dłoń, uciszając go tym samym. – Wiem, że mam pewne problemy Gage. Wiedziałeś o tym od samego początku. Nie mogę tak po prostu zapomnieć o przeszłości. Nie możesz oczekiwać, że porzucę całe moje dotychczasowe życie.

- Naprawdę myślisz, że możesz tak po prostu ode mnie odejść, od swojego partnera? Marissa zastanów się nad tym przez chwilę.

- Właśnie to robię. Co się stało dziesięć lat temu, gdy sprawiałam za dużo kłopotów? Do jasnej cholery, to może się zdarzyć w jeden rok.

Ignorując fakt, że nie chciała być dotykana, Gage przytulił ją. – To się nie zdarzy.

Przechyliła głowę do tyłu i spojrzała mu w oczy. – Nie wiesz tego. – Odsunęła się od niego, uwalniając z uścisku jego ramion. – Idę się przejść. Sama – oznajmiła mu, wychodząc z pokoju.

- Marissa. – Gage zatrzymał ją słowami, choć rozważał użycie siły. – Nie...

Westchnęła i przerwała mu. – Nie opuszczę terytorium, ale to nie była prośba o pozwolenie.

Gage patrzył, jak odchodzi. Kobieta, która skradła jego serce i trzymała je teraz w swoich dłoniach. Będzie ją kochał wiecznie. Właśnie tak czuł, a jego wilk zgadzał się z tym. Wiedział, że musi być cierpliwy, bo ona musi się uporać ze swoją przeszłością, ale potrzebował również, aby zaczęła z nim tworzyć swoją przyszłość. Dla jego Sfory. Potrzebował jej przy swoim boku. To było coś więcej, niż jedynie pożądanie. Potrzebował jej, jak jeszcze nikogo innego na świecie.

A był bardziej, niż pewien, że jeszcze długo będzie czekał na spełnienie swych potrzeb.

Marissa weszła do lasu położonego w pobliżu domu Gage'a. Im bardziej się w niego zagłębiała, tym jej samopoczucie stawało się lepsze. Zaledwie wczoraj jej życie się odmieniło. Spotkała byłego kochanka, sparowała się i przyznała do miłości.

Nie miała zamiaru odchodzić. Wiedziała, że jej miejsce było przy Gage'u. Chodziło o Sforę, której nadal nie była do końca pewna. Nieważne, jak bardzo się starała, ciągle przyrównywała ją do tej, w której się wychowała. Była tak szczęśliwa, jak zawsze chciała być, ale coś jej mówiło, że to nie potrwa długo.

Weszła jeszcze głębiej w las, aż doszła do jeziora, które przepływało przez środek posesji. Przysiadła na brzegu i zapatrzyła się w wodę. Pluskała i przepływała, mijając ją. Zamknęła oczy i poczuła, jakby sama unosiła się na wodzie.

Tu było tak pięknie. Nawet, gdy pomyślała, że nie może się zmienić i biegać jak inni, czuła spokój. Mogłaby tu zaznać szczęścia z Gage'm, z siostrą. Była tak zmęczona życiem w samotności. Po raz pierwszy w życiu miała kogoś poza siostrą. Miała przyszłość, szansę i okazję do założenia własnej rodziny. Czy aby na pewno chciała się od tego odwrócić i uciec?

Dźwięk, który rozbrzmiał za nią sprawił, że otworzyła oczy i stanęła na równe nogi. M Rozejrzała się wokół, choć w pierwszej chwili nie dostrzegła niczego niepokojącego. Ruch po jej lewej przyciągnął jej uwagę. Odwróciła się i zmrużyła oczy.

Spomiędzy drzew wyszedł mężczyzna, a ona zaczęła się denerwować. Pomachał, a Marissa rozpoznała w nim Strażnika, którego poznała pierwszego dnia. Spotkała go kilkakrotnie od tamtego czasu i zawsze zachowywał się w stosunku do niej przyjaźnie.

- Steve – przywitała go, gdy zbliżył się do niej.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział i uśmiechnął się do niej.

- Nie, wszystko w porządku. Przypuszczam, że zatopiłem się we własnych myślach.

- Domyślam się. Nawet nas nie słyszałaś, kiedy się zbliżaliśmy.

- Nas? – Zapytała go, rozglądając się wokół.

- Nas. – Do jego głosu dołączyło kilka warknięć. Trzy wilki podkradły się do niej, gdy Steve rozłożył ręce w powitalnym geście. – Poznaj moich przyjaciół.

Marissa zaczęła się wycofywać, odchodząc od nich tak daleko, jak tylko mogła, aby nie wpaść do jeziora. Steve i trzy wilki ruszyły do przodu, a ona desperacko szukała jakiejś drogi ucieczki. Trzy wilki kłapnęły zębami i zawarczały na nią.

- Co się dzieje Steve? – Zapytała.

- To nic osobistego. Właściwie to nawet cię lubię.

- Cóż, nie przypuszczam, aby te wilki wchodziły w skład komitetu powitalnego. Czemu to robisz? – Zażądała od niego odpowiedzi.

- Ponieważ płacę mu za to.

Marissa była zaskoczona, gdy zobaczyła Brandona wychodzącego spomiędzy drzew. Steve przybliżył się jeszcze bardziej, wpychając ją niemal do rzeki.

Brandon zaśmiał się krótko, a ona natychmiast się wyprostowała. – Spokojnie Marisso. Nie chcemy przecież, żebyś się utopiła.

- Co... co ty tutaj robisz?

- Czyżbyś naprawdę sądziła, że to już koniec? Myślałaś, że tak po prostu mnie zostawisz? – Zrobił kolejny krok w jej kierunku. – To ja zdecyduję, kiedy pomiędzy nami wszystko będzie skończone.

- Już to zrobiłeś. O ile pamięć mnie nie myli, to ty zdecydowałeś, a ja opuściłam Sforę. – Marissa przypomniała mu.

- Tak, cóż, zmieniłem zdanie. Kto by pomyślał, że wyrośniesz na taką ślicznotkę, albo, że zakochasz się w innym Alfie.

Zrozumienie spłynęło na Marissę, waląc ją niczym obuchem w głowę. – A więc o to chodzi. – Spojrzała gniewnie na Brandona. – Nie chcesz mnie, ale nie jesteś w stanie znieść, że ktoś inny mnie ma.

Brandon wyglądał na rozbawionego. Kąciki jego ust uniosły się do góry, a jego oczy zalśniły. – Cóż, czy nie uważasz, że jesteś trochę zbyt zarozumiałą dziwką?

- Możliwe, ale wiem, że mam rację. – Spojrzała na wilki, stojące za nim. – Więc, jaki masz plan?

- To proste. Pójdiesz ze mną po cichu, albo rozkażę wilkom rozerwać cię na strzępy. Gdy z tobą skończą prześlę to, co z ciebie zostanie twojemu partnerowi i twojej siostrze oraz każdemu, na kimkolwiek ci zależy.

- Nie zrobiłbyś...

Ponownie się uśmiechnął i błysnął białymi zębami. – Och, zrobiłbym, zrobię.

- W porządku, pójdę z tobą. – Mogła mieć jedynie nadzieję, że ktoś ją zobaczy i powstrzyma Brandona przed zabraniem jej ze sobą.

Marissa odeszła od jeziora, idąc w kierunku domu i starając się, aby nie iść zbyt blisko Brandona. Wilki szły za nią.

Brandon pozwolił jej przejść pomiędzy nim, a Steve'm. Marissa wstrzymała oddech.

- Nie tędy. – Złapał ją za ramię i szarpnął w swoim kierunku.

- Co?

- Nie tędy. – Brandon zaczął iść, ciągnąc Marissę za sobą.

Starła się wbić obcasы swoich butów w ziemię, ale była dużo słabsza od niego. Z łatwością wlokł ją za sobą, oddalając się coraz bardziej od domu. Od Gage'a. Nikt ich nie zauważył, jeśli nadal będą podążali w tym kierunku.

- Czeka! A co z moimi rzeczami? – Marissa starała się zatrzymać w miejscu.

- Nie martw się, nie będziesz niczego potrzebować – zapewnił ją.

- Co zamierzasz ze mną zrobić? – Nawet nie czuła łez, spływających po jej policzkach. Nie mogła z nim wrócić. Musiała zaufać Gage'owi, że będzie w stanie zatroszczyć się o siebie i jej siostrę. Po prostu nie mogła iść z Brandonem.

- Cokolwiek zechcę – powiedział, nadal wlokąc ją za sobą.

Marissa była zdesperowana, więc zrobiła jedyną rzecz, jaką mogła – zaczęła krzyczeć na całe gardło. Nie przestała nawet, gdy Brandon odwrócił się, odciągnął do tyłu rękę z zaciśniętą pięścią i uderzył ją.

- Mówiłem, że masz być cicho – wrzasnął, gdy uderzył ją ponownie, zwalając ją z nóg.

Marissa nie zamierzała być cicho. Krzyk był jedynym sposobem, w jaki mogła zawiadomić Gage'a, że jest w tarapatkach.

- Stul pysk!

Uderzył ją z boku głowy, aż zobaczyła czarne plamki przed oczami. Zasłoniła się rękami, próbując uniknąć następnych ciosów.

Brandon przestał ją bić, ale pozostał na niej. – Powinienem być wiedzieć lepiej. Nigdy nie robiłaś tego, o co cię proszono.

Marissa starała się walczyć, ale nie zostało w niej zbyt wiele siły. – Złaż ze mnie.

- Nie sędzę. – Przebiegł dłońmi po jej ciele. – Powinienem się z tobą chwilę zabawić, nim nakarmię tobą moje wilki.

Marissa nie miała siły, aby go powstrzymać, gdy włożył rękę pod jej koszulkę. Jej żołądek przewrócił się, gdy poczuła jego dłoń na swojej skórze, ale jeszcze nie była martwa i postanowiła walczyć z nim do ostatniego tchu.

- Myślę, że tobie również będzie się to podobać. Pamiętasz, jak dobrze nam było razem? Jak gorąco?

Potrząsnęła głową. – Nie. Wcale nie było tak wspaniale. Miałam lepszych ludzkich kochanków, a ty nawet nie zbliżyłeś się do Gage’a.

- Ty mała dziwko. – Brandon splunął na nią, gdy złapał ją za gardło. Zaciśnął palce na jej szyi, a Marissa desperacko starała się uchwycić jego rękę.

- Musisz się stąd wynosić. – Ledwo usłyszała głos Steve’a, dobiegający gdzieś z prawej strony. – Ktoś mógł usłyszeć jej krzyk. Musisz uciekać zanim przyjdą.

- Już jest na to za późno. – Głos Gage’a był ostatnią rzeczą, jaką usłyszała Marissa, nim zemdląca.

Gage stał na swoim ganku z Loganem popijając piwo, gdy usłyszał krzyk Marissy dobiegający z lasu.

Nie pamiętał, jak zeskoczył z ganku, gdy puścił się pędem do niej. Nie słyszał Logana, spieszącego za nim, ani Sama i dwóch innych Strażników przemieniających się w wilki.

Po prostu biegł na pomoc swojej partnerce.

W końcu dobiegł do niej i zobaczył Brandona, siedzącego na niej z ręką owiniętą wokół jej gardła. Walczyła, jak prawdziwy żołnierz, którym była. Szydziła z niego, gdy nie starczało jej już sił, żeby stawiać mu opór. Kiedy usłyszał głos Steve’a, ostrzegł resztę.

Brandon poderwał głowę do góry i ich oczy się spotkały. Mężczyzna spojrzał na Gage'a wyzywająco, ale w jego oczach można było dostrzec również strach. To było za mało. Chciał, żeby ten facet zabrał łapy z jego partnerki.

- Puść ją. *Natychmiast!* – Rozkazał niskim, spokojnym głosem.

Brandon spojrzał po raz ostatni w dół, nim zabrał rękę z szyi Marissy. Wstał i stanął twarzą w twarz z Gage'm.

- Co zamierzasz teraz zrobić? – Zapytał pewnym siebie tonem głosu, ale jego oczy przeskakiwały nerwowo po otoczeniu.

Gage zobaczył, jak Logan staje za Steve'm, a jego Strażnicy w wilczej formie otoczyli wilki Brandona. Drugi Alfa został sam – nie mógł liczyć na ich pomoc.

- Tylko to, na co zasługujesz – odpowiedział mu Gage.

Brandon zaatakował. To był pretekst, na który czekał Gage.

Obaj mężczyźni przemienili się w trakcie skoku, opadając razem na ziemię, jako dwa walczące i gryzące się wilki. Gage łatwo uzyskał przewagę i zacisnął zęby na gardle Brandona.

Tylnie łapy Brandona uderzały w jego podbrzusze, ale on nie puszczał, zaciskając jeszcze mocniej szczękę. Mógł poczuć smak krwi Brandona, która wlewała mu się do pyska, a smakowała słodko jak zwycięstwo. Potrząsnął łbem, jeszcze bardziej rozrywając miękkie tkanki.

Wbijając zęby jeszcze głębiej, Gage myślał tylko o tym, ile zła Brandon wyrządził Marissie. To on był odpowiedzialny za strach i brak zaufania, który odbijał się w jej oczach. Gdyby zrobił to komukolwiek innemu i tak rozerwałby my gardło, ale fakt, że zrobił to jego partnerce sprawiał, że chciał się delectować jego cierpieniem i powolnym konaniem.

Właśnie wtedy poczuł delikatny dotyk na swoim karku i usłyszał słodki głos Marissy.

- Wystarczy Gage. – Głaskała go czule, próbując go uspokoić. – Nie jest wart tego. Puść go, żeby mógł stanąć przed radą.

Gage zawarczał, wyrażając tym samym swoje niezadowolenie z jej propozycji.

- Daj spokój, kochanie. Będzie musiał stanąć przed wszystkimi, to będzie dla niego gorsze, niż śmierć. Chciał mnie wziąć wbrew mojej woli, przegrał z tobą walkę, a teraz jest już skończony jako Alfa. Nikt go nie przyjmie do swojej Sfory.

Marissa cały czas głaskała go po grzbiecie i nogach. Brandon zemdlał. Gage wypuścił z pyska jego bezwładne ciało, a głowa drugiego wilka głośno uderzyła o ziemię. Był nieprzytomny, ale żywy.

Trącił nosem Marissę, a ona złapała go i mocno przytuliła do siebie.

- Wszystko w porządku – wyszeptała. – Ze mną również.



## Rozdział 9

Marissa biegła przez las, klucząc pomiędzy drzewami, aby trudniej było złapać jej zapach. Wilk, który ją gonił, był tak blisko, że niemal czuła jego ciepły oddech na swoim ciele. Przeskoczyła nad powalonym drzewem i zmieniła kierunek biegnąc w okolice jeziora.

Gdy ujrzała srebrną tafle wody, zebrała w sobie resztki energii i puściła się pędem w tamtym kierunku. Zanim zdążyła dobiec do brzegu, została powalona na ziemię przez ogromnego wilka. Po upadku Marissa przeturlała się kilkakrotnie kończąc ostatecznie na plecach. Oddech jej się urywał od długiego i ciężkiego wysiłku, jakim był bieg.

Wilk stał nad nią, liżąc ją po twarzy.

- Przestań Gage! Przestań! – Odpychała go, śmiejąc się jednocześnie.

Wydał udawany, groźny warkot, po czym usiadł na ziemi obok niej. Zamknęła oczy i zaciągnęła się świeżym powietrzem.

Minęły dwa tygodnie od napaści Brandona. Często chodziła nad jezioro, ale nigdy sama. Brandon, miał co prawda stanąć przed sądem, ale jego Sfora wciąż była na wolności. Proces Steve'a odbył się w zeszłym tygodniu i wedle wyroku, został ogłoszony zdrajcą. Dla każdego wilka jest to najsurowszy wymiar kary – gorszy od samej śmierci. Stracił ochronę Sfory i od teraz będzie mógł liczyć tylko na siebie. Gage powiedział jej później, że Steve stchórzył i nawet nie próbował prosić o wybaczenie. Po tym incydencie przychyliła się do prośby Gage'a i nie spacerowała już samotnie.

Czasami towarzyszył jej Logan, czasem siostra lub inne kobiety, z którymi się zaprzyjaźniła, ale najczęściej wychodziła z Gage'm. Po zdradzie Steve'a, Gage pozwalał tylko garstce ludzi przebywać z nią sam na sam. Jeszcze miesiąc temu takie postępowanie w stosunku do jej osoby doprowadzałoby ją do szaleństwa, ale teraz sprawiało, że czuła się bardziej kochana. Uwielbiała czas, kiedy byli tutaj sami. Gdy miała swojego samca Alfę tylko dla siebie.

- Zmień się z powrotem – rozkazała mu. Przyszli tu przecież, aby pobawić się w bardziej ludzkie zabawy. Jej ciało już drżało w oczekiwaniu na dotyk jej partnera.

Przemienił się, a Marissa nie mogła oderwać od niego oczu. Już nie odwracała wzroku, kiedy zmieniał formę. Gage dał jej poczucie przynależności, którego zawsze pragnęła.

Będąc już w ludzkiej formie opadł na nią, a jego prężąca się erekcja naciskała na jej biodro. Zachichotała i otarła się o niego.

- Czy mój mały wilczek jest spragniony? – Zapytał, unosząc się nieznacznie na rękach. Marissa złapała za podstawę jego penisa i przeciągnęła po nim dłońią.

- Zawsze. Zawsze jestem ciebie spragniona. – Wypchnął biodra do przodu, napierając na jej dłoń i pokazując jej, że czuł to samo, co ona.

- W takim razie powinienem się tym zająć. – Zmiażdżył jej wargi w wygodnym pocałunku i wepchnął jej język do ust.

Marissa ssała jego język wywołując jego jęk. Drżącymi od nabrzmiałej w nim potrzeby dłońmi docisnął jej kolana do jej klatki piersiowej i ustawił się przed jej gorącym i mokrym wejściem. Bez przerywania pocałunku zanurzył się w jej wnętrzu, wyciszając jej krzyk.

Po raz kolejny pokazując jej do kogo tak naprawdę należy.

**KONIEC**